Nr. 9. We Lwowie, — Sobota dnia 10. Stycznia 1891. Rok XXX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30) Za granicą kwartalnie złr. 7.50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Oborowski), rue de Saints-Peres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. — A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: J. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów 9. stycznia.

W sprawie traktatów handlowych piszą ze sfer urzędowych berlińskich do *Pester Lloyda*:

Niektóre dzienniki austrjackie, omawiając szanse traktatu z Niemcami, rzucają pytanie, czy odroczenie chwili wypowiedzenia traktatu handlowego austro-węgiersko-włoskiego nie osłabiło interesu Niemiec w zawarciu traktatu handlowego z Austro-Węgrami i czy one nie straciły przez to na rekompenzacyjnych. Podniesienie tych wątpliwości ma w tem jest stanowisko w traktacie głównie austro-węgierskie cła od towarów przywiązane, w których Niemcy z ochotą ustąpić mogą korzyści Włochom. Należy także mieć na uwadze, że usiłowania niemieckiego kanclerza skierowane są do załagodzenia przeciwieństw ekonomicznych wewnątrz trójprzymierza, i że zarówno traktowania w Rohnstockn, jak i traktowania medjolańskie nie tyczyły się wyłącznie tylko wysokiej polityki, lecz i kwestyj ekonomiczno-handlowych. Z tego stanowiska odroczenie wypowiedzenia austro-węgiersko-włoskiego traktatu, znalazło wszędzie przychylne przyjęcie.

Zniesienie ze strony Niemiec zakazu przywozu bydła, jaki od lat 10 istniał, wykazało dowodnie, jak to rozporządzenie krępowało handel węgierski. Skoro bowiem tu przeszkoda usunięta została, wnet skutki widoczne się okazały. Od chwili, kiedy nowe przepisy obowiązują, to jest zaledwo od kilku tygodni, znaczna część wywozu bydła węgierskiego skierowała się do Niemiec. Z drugiej strony Węgrzy czynią wszystko, aby usunąć wszelkie przeszkody, mogące wpłynąć na zmianę tego korzystnego dla nich stosunku. Minister rolnictwa, hr. Andrzej Bethlen, wydał surowe przepisy, zmierzające do tego, aby uniemożliwić wywóz bydła dotkniętego zarazą i aby w ten sposób niedopuścić do skompromitowania węgierskiego importu, a co za tem idzie, do zamknięcia tak ważnego nowo zbytu dla węgierskiego bydła, jakiem są Niemcy.

Z powodu ogłoszenia „Wielkiego Wiednia" piszą z Wiednia pod datą 7. bm. o tym fakcie w następujących entuzjastycznych słowach:

„Cały Wiedeń stoi pod wzniosłem wrażeniem wczorajszych manifestacyj dla Wielkiego Wiednia, a raczej pełnych zapału hołdów Wiednia dla dostojnego twórcy ważnego dzieła reformy. Sam kwiat mieszczaństwa, przez usta najwybitniejszego przewódcy ludu, wypowiadał wczoraj cesarzowi swe uczucia bezgranicznej miłości i wdzięczności, jaka napełnia piersi każdego szczerego dziecka Wiednia, bezwzględnie umiał wyrazić wdzięczność prezydentowi ministrów hr. Taaffemu i namiestnikowi hr. Kilmanseggowi za gorliwość, z jaką w tym wypadku starali się zadość uczynić ojcowskim zamiarom monarchy. Wczorajsza data zapisaną, aby była czerwono podkreśloną w kalendarzu historji Wiednia, a należy się spodziewać, że w tym dniu przyszły Wiedeń ujrzy siebie, a nadewszystko wzniosłą myśl ojcowskie cesarza, że „pokój i zgoda powinny zapanować we Wiedniu".

Ambasador rosyjski w Paryżu br. Mohrenheim zostanie prawdopodobnie wkrótce odwołany. Faktem, który na zachwianie jego stanowiska wpłynął, jest zachowanie się jego wobec rozwiązanego stowarzyszenia „przyjaciół Rosji", co ściągnęło nań niełaskę carską. Drugą przyczyną, wynikającą również z tej samej sprawy, która wpływa na jego ustąpienie, jest ta okoliczność, że była prezesowa towarzystwa, pani Adam, połączyła się w celu obalenia barona Mohrenheima z jego przeciwnikami w Petersburgu, którzy znów katolickie jego wyznanie biorąc za punkt wyjścia swoich intryg, wyzyskać radzi każdą sposobność, aby mu zaszkodzić.

Cesarz Wilhelm zapowiedział, że w bieżącym roku odbędzie inspekcję armii w Bawarji. Oświadczenie to ma nietylko cechę wojskową, ale przybiera znaczenie polityczne, jeśli zważymy, że jest ono wymierzone przeciw zapatrywaniom pewnych kół bawarskich, które cesarzowi Niemiec, jako naczelnikowi niemieckiej armii, chcą przypisać nad tem bieżący stosunek względem wojsk bawarskich. Ta zapowiedź młodego cesarza nie mogła się podobać owym kołom, a nawet ze strony rządu bawarskiego usiłowano załagodzić objawy niezadowolenia, zwłaszcza wśród ultramontanów stąd powstałe, doniesieniem oficjalnem, jakoby ks. regent Luitpold zaprosił cesarza Wilhelma na manewry jesienne. Ale takie upozorowanie jego zamiaru nieładno wcale w zamiarze młodego cesarza, owszem w dzień nowego roku dał on wyraźnie do zrozumienia, iż żadnego zaproszenia nie otrzymał, ani niepotrzebował, gdyż na mocy prawa państwowego, jako naczelnemu dowódcy wojsk cesarstwa niemieckiego, przysługuje mu wolność wedle upodobania, bez żadnego zaproszenia, zwiedzać armie poszczególnych krajów Rzeszy.

Przedłożenia podatkowe Miquela i ustawa dla szkół ludowych mają wielkie szanse porodzenia w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim, według *Köln. Ztg.*, które twierdzi, że mimo licznych różnic zapatrywań wśród stronnictw, uchwalenie tych ustaw nie napotka na zbyt wielkie trudności. Nadto stara się ów dziennik wykazać, że w porozumieniu między rządem a konserwatystami, wywołane ordynacją gminną, wcale nie jest tak wielkiem i nie do przezwyciężenia, jak się przypuszcza. Rząd solidarnie popiera ministra Herrfurtha, przeciw któremu zwracają się ataki, a przytem nie chodzi wcale o zniesienie obszarów dworskich w zasadzie, ale o zrównanie ich do pewnego stopnia z tymi, którzy dotąd niemal wyłącznie ponosili ciężary samorządu. Zdaje się, że między konserwatystami a rządem toczą się układy ugodowe. *Köln. Ztg.* zarzuca więc wolnomyślnym, że przesadzili ten konflikt; tymczasem ogłoszone sprawozdania z posiedzeń komisyjnych, wykazują istnienie wybitnych różnic. Zdaje się, że wśród konserwatystów powstało rozdwojenie co do tej sprawy.

Telegramy doniosły już o wieści, jakoby przy śledztwie z powodu sprawy Padlewskiego, odkryto organizację nowego internacjonału. Mają doń należeć Rosjanie, Francuzi, Włosi i Niemcy, i dzieli się na trzy sekcje. Pierwsza, składająca się po większej części z Rosjan i Włochów, propaguje terroryzm, druga, którą Niemcy tworzą, stawia właściwe sobie socjalistyczne cele, a trzecia, francuska kieruje strejkami. Zarazem w połączeniu z tą wiadomością donoszą z Paryża, że wkrótce mają nastąpić liczne wydalenia rosyjskich zbiegów z Francji.

Z powodu śmierci księcia Leuchtenberskiego oddali Carnot i Freycinet swoje karty w pałacu przebywającego w Paryżu księcia Eugeniusza Leuchtenberskiego. Carnot wysłał oprócz tego telegram kondolencyjny do cara w imieniu własnem i w imieniu rządu francuskiego.

Kłopoty finansowe Włoch są większe niż się spodziewano. Dymisjonowany niedawno minister skarbu Giolitti obliczał deficyt tegoroczny na 25 milionów fr., tymczasem obecnie pokazuje się, że będzie wynosił 40 milionów. Pierwszem następstwem tych trudności finansowych jest zamiar ministra wojny, jenerała Bertole Viale, złożenia swej godności, gdyż według jego zdania niemożliwością jest w jego zakresie przeprowadzić oszczędności, do jakich go zmusza nowa polityka ministerjum. Wobec tego wysuwa się na pierwszy plan ewentualność zaciągnięcia pożyczki. Z 1.500 milionów bowiem przychodu, 600 obracanych bywa na zapłacenie procentów od długów państwowych, 500 milionów wynoszą koszta wojska i marynarki, a pozostałe 400 milionów nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich innych potrzeb, jak robót publicznych, oświaty, sprawiedliwości i t. d., nieliczą już wydatków nadzwyczajnych.

Korespondencje.

Wiedeń d. 7. stycznia.

(Podziemne roboty Rosji. — Sprawa Łuckiego. — *Reichswehr* o „ochotniczej flocie Gagaryna". — Ruble w Turocz Szent Marton. — Zivny i Skrejszowsky, najnowsi apostołowie Słowiańszczyzny. — Łukanow. — Korespondencja *Pressy* o Rumunii.)

Od czasu do czasu cicha podziemna robota rosyjskiej dyplomacji zdradza się dzięki niezręczności jakiegoś pracownika szybowego, co się za daleko wysunie ku powierzchni ziemi, oświeconej słońcem. Wtedy następuje rozkopanie kretowin przez tę robotę wzniesionych. Po tatarskiej sztucze uprowadzenia przez gwałt, podejście i przekupstwo Łuckiego z Konstantynopola, uwaga całej Europy zwróciła się ku konsulatom rosyjskim, ku ajencjom różnoimiennym i ich machinacjom. Na krok odważny dyplomacja dzisiejsza nie zbierze się zapewne. Pisano wprawdzie, i w pruskich pismach i tu we Wiedniu nawet, że byłoby w interesie europejskiej wolności, aby zainterpelowano rząd rosyjski, jakiem prawem kreatury cara mogą więźnia tureckiego (Łuckiego zaaresztowała była turecka policja w Konstantynopolu wskutek denuncjacji moskiewskiej, że to anarchista) odbijać straży tureckiej w formalnej potyczce — unoszono się w długich wywodach, że to jest pogwałcenie praw międzynarodowych, ale zapewne żaden dyplomata europejski nie skorzysta z tego najnowszego odkrycia gazet niemieckich, iż Rosja gwałci prawo narodów. Czekać w milczeniu stało się dewizą polityki europejskiej — czekać, aż prawa fizyczne odniosą zwycięstwo nad fortelami dyplomacji, aż siłą ciężkości stoczą się lawiny północne białego cara.

Ale gwałt popełniony na biednym Łuckim zwrócił uwagę całej Europy na Rosję, i nie ma teraz pisma, gdzieby nie zastanawiano się nad niebezpieczeństwem ajentów cara. I na sprawdzenie słów: „Szukajcie a znajdziecie!" wszędzie odkrywa się ich więcej niż potrzeba.

Tutejsza *Reichswehr* pisała była o przesyłkach broni rosyjskiej do Serbii okrętami Gagaryna. Rosyjskie pisma zaprzeczyły tym doniesieniom najkategoryczniej. Pismo tedy wiedeńskie, widocznie poinformowane z najlepszego źródła daje dokładny obraz Gagarynowskiej „ochotniczej flotyli rosyjskiej". Oficerowie i służba z małymi wyjątkami są członkami marynarki wojennej rosyjskiej; każdy okręt, jako balast, przywozi części składowe dział, broń ręczną, wreszcie pontony. Trzysta dwadzieścia pięć takich pontonów, częścią już przywieziono, częścią złożono do przewiezienia w Odessie. Po ustawieniu tych pontonów, 60.000 wojska może przejść przez Dunaj w kilka godzin. Nadto czynią się przygotowania do wielkich mostów dla wielkich armii. Są to rzeczy powszechnie w Serbii znane; nieraz wobec Austrjaków przechwalają się oficerowie serbscy, że „batiuszka" tak troskliwie o nich się stara — i potrzeba kłamliwości prasy zaprzedanej, albo niewolniczej, aby mieć odwagę zaprzeczania tym wiadomościom.

Oficjalnie ładunki okrętowe podawanemi są jako transporty świec stearynowych. O, przy takich świecach rosyjskich robi się jasno: widzi się dokładnie powtórzenie w przyszłości wszystkich machinacyj z r. 1876. Są „ochotnicy rosyjscy", działający „na własną rękę" w Serbii, są przesyłki broni i amunicji, a zapewne i pieniędzy. Dziwić się jeno wypada, jak Rosja, która od stu lat najmniejszego nie zrobiła postępu w swoich niezgrabnych i tak łatwo przenikać się dających knowaniach politycznych, zawsze jeszcze zdoła osiągać, w obliczu i ku hańbie nieraz całej Europy, największe dla caratu rezultaty! Przypomina się djabeł przypowieści ludowych, niezgrabny i głupi, a zwodzący wszystkich.

Dzięki właśnie tej, więcej podstępnej, niż rozumnej, dyplomacji, ślepej nawet na niebezpieczeństwa zdemaskowania jej, Rosja wciska się i tam, gdzie zdawałoby się, że miejsca dla jej wpływów nie będzie nigdy.

Oto piszą budapeszteńskie dzienniki, że w Turocz Szent Marton namnożyło się tyle rubli, że lud powszechnie ich używa w codziennych kupnach i sprzedażach. W dzienniku urzędowym ogłoszono nawet licytację na realność z powodu długu 110 rubli, sąd bowiem wydał wyrok na tę sumę, gdyż w pozwie równoważnej kwoty austrjackiej nie wyrażono.

Rzuca to straszne światło na rozległość rosyjskich agitacyj wśród tamtejszej ludności słowiańskiej, kiedy takie wypadki handlowania na „ruble", choćby tylko pojedyńczo, wydarzyć się mogły.

Ale i tu w Wiedniu mamy wcale poważną rosyjską agitację. Zachwyca ona wszystkich tutejszych Czechów i otwiera im wrota wiecznej szczęśliwości — na łonie prawosławia rosyjskiego. Dr. Živny dostatecznie skompromitowany procesem z przed lat kilku, choć wyszedł z niego „niewinny", i p. dr. Al. Skrejszowsky, syn zmarłego redaktora zmarłej *Tribune*, utworzyli spółkę — nie wiem, czy akcyjną, ale zapewne zasilaną funduszami rosyjskiemi — do ratowania dusz czeskich. Zawiązali towarzystwo, którego statut tutejsze namiestnictwo zatwierdziło już i które nic innego nie ma na celu, jak utworzenie czeskiej gminy prawosławnej ze szkołą i cerkwią.

Ciekaw jestem, odkąd Czesi (w Austrji mieszkający, o emigrantach do Rosji mówić nie można) wyznają prawosławie i coby pan Pobiedonoscew na to powiedział, gdyby ktoś w Petersburgu zakładał towarzystwo specjalne dla katolickich Moskali!

Ale w Wiedniu gazety nawet uprzejmie milczą o tych, zapewne że bezsilnych, ale symptomatycznych dążeniach emisarjuszy rosyjskich. Czasem tylko ozwie się jakieś pismo w pobieżnej notatce, że w Galicji przytrzymano takiego a w Węgrzech przydybano owego agenta.

Trochę więcej zainteresował się tu ogół wydaleniem byłego adwokata bułgarskiego Łukanowa. Łukanow, zięć osławionego Cankowa, czynny brał udział w konspiracji przeciw ks. Aleksandrowi Battenbergskiemu, potem uciekłszy przed sądem osiedlił się w Wiedniu. Tu jednak nie spoczął, ale rozwinął nadzwyczajną agitację, choć tylko listowną, w celu obalenia obecnego porządku rzeczy w Sofii. Z teściem swym Cankowem w nader żywej korespondencji otrzymywał zlecenia z Petersburga i posyłał je do Sofii. Rząd bułgarski zwrócił wkońcu — jak się zdaje — uwagę tutejszej policji na Łukanowa, a ta przeszukawszy jego papiery kazała mu się wydalić z Wiednia.

Wobec tych dość smutnych znamion tak rozgałęzionej i tak rozmaitymi środkami walczącej dyplomacji rosyjskiej, pocieszającym objawem jest korespondencja tutejszej *Pressy* z Bukaresztu pisana przez jednego z deputowanych rumuńskich. Korespondent wywodzi, że większość narodu rumuńskiego i jego przewódców jest za potrójnem przymierzem i solidaryzuje się z jego polityką. W Węgrzech tłumaczono sobie źle — wedle tej korespondencji — mowę krzykacza Gradisteanu, który nie ma żadnego znaczenia, a nie zrozumiano słów ministra Lahovary, który mówił o potrzebie „sprawiedliwości i umiarkowania" dla Rumunów w obcych państwach. Przez te obce państwa nie tyle (?) rozumiał Węgry, co Rosję i Bułgarj, zwłaszcza pierwszą uciskającą żywioł rumuński. Rumuni smutnego doznają losu w Serbii, Bułgarji, Rosji, a w ostatnim dopiero rzędzie w Siedmiogrodzie. Uznawają też wyższość Węgrów i chętnie się z nimi zgodzą. „Jeśli my Rumuni — pisze korespondent — ze swej strony przyznajemy, że rasa madjarska więcej ukwalifikowana i silniejsza, ma prawo do hegemonii między ludami korony św. Stefana, to z drugiej strony przyznać też należy, że porozumienie obustronne nie jest jak najlepsze i że inicjatywa do zgody wyjść powinna od części silniejszej".

Zapewne, że poglądy te umiarkowane prędzej czy później przyobleką się w ciało. Na dziś starczy prawdopodobieństwo, że Rumuni w razie starcia Austro-Węgier z Rosją nie powtórzą opłakanej w skutkach roli z ostatniej wojny tureckiej.

hm.

Berlin d. 7. stycznia.

(Polityka rosyjska na Wschodzie. — Ferry wobec Rosji. — Stanowisko Wysznegradzkiego.)

Ostatnie sprawki policyjno-dyplomatyczne rosyjskie okazały, jak dalece wschodnia Europa podminowaną jest przygotowaniami rosyjskiemi do ewentualnej akcji wojennej. Konstantynopol, Cetynia, Belgrad, Bukareszt, Sofia, a nawet rozmaite strefy monarchii austro-węgierskiej, objęte są jedną siecią działań i wyglądają jako plac toczącej się walki. Różnica w tem zachodzi jedynie, że gdy w Konstantynopolu lub Cetyni działania te, pewne zdobytego dla siebie gruntu, występują bez maski i gwałcą otwarcie prawa publiczne i międzynarodowe, to na innych punktach zachowują dotychczas jeszcze charakter mniej lub więcej konspiratorski.

Gdy tak jest na Wschodzie, a wypadki stambulskie wstrząsnęły gabinetami, otwierając im oczy na bliskie niebezpieczeństwo, na Zachodzie, we Francji prąd rosyjski staje się coraz bardziej wszechwładnym. Każdy mąż stanu, przychodząc tam do znaczenia, jeśli chce się pokusić o wpływ realny i władzę, czuje się zmuszonym pokłonić naprzód potędze rosyjskiej i zasadniczej już dziś, jak się zdaje, idei francusko-rosyjskiego przymierza.

Tak było z panem Floquetem, dzisiejszym prezesem Izby, tak jest obecnie z p. Ferrym, świeżo wybranym do senatu francuskiego. Pan Ferry, którego przeszłość polityczna jest tak bardzo wybitną, i który służalstwem dla Petersburga nie skompromitował nigdy swej polityki, dziś się przechwala, że on pierwszy sprowadził zbliżenie się rosyjsko-francuskie i że sprowadził je w czasie, kiedy stosunki niemiecko-rosyjskie nie były jeszcze tak bardzo skutkiem Bułgarji naprężone. Mimo to szukał on przyjaźni rosyjskiej i pozyskał ją, żądając współudziału Rosji przy gwarancji pożyczki egipskiej, chociaż mocarstwa europejskie wykluczały Rosję ze spraw, traktujących kwestje Śródziemnego morza. Ferry dla skompletowania koncertu europejskiego, obok innych mocarstw zaprosił i Rosję a car zezwolił na gwarancję i ze strony Rosji, i po pierwszy raz podpis Rosji na traktacie dotyczącym Egiptu widniał obok podpisów innych mocarstw europejskich.

Po raz wtóry znowu w konferencji paryskiej o kanale Suezkim, Rosja razem z Francją działała. Konferencja nie przyniosła wprawdzie rezultatów a rząd Ferrego upadł, ale droga, na którą wprowadził politykę republiki, wiodła i następców jego.

Dokąd wiedzie ta droga? Nad tem chyba nie potrzeba się już dziś zastanawiać. Ale że nie do szczęścia Europy, to nawet zaślepieni Francuzi przyznać muszą.

Zanim katastrofa dojrzeje, rząd cara zajmuje się wielkiemi zagadnieniami ekonomicznemi, chce budować drogi syberyjskie, podwyższa i zniża cła i robi próbki taryfowej polityki. Wszechwładny Wyszniegradzki, wysokiem podwyższeniem taryf kolejowych podciął jedną z głównych arteryj życiowych Rosji: eksport zbożowy. Nie obeszło się bez żalów i utyskiwań, wpływowi posiadacze wielkich obszarów zaczęli domagać się jak najrychlejszej reformy. Minister Hubbenet stał się organem tej bardzo silnej „opozycji", jeśli coś w Rosji godzi się tak nazwać, — i mówiono o zaciekłych konfliktach ministerjalnych. Ostatecznie car, który dotychczas na ślepo ufał Wyszniegradzkiemu, zawahał się w tej swej ufności i ustanowił komisję, która pod przewodnictwem Abazy obraduje obecnie nad taryfami.

Bukareszt d. 6. stycznia.

(Młodzież rumuńska).

Prądy antieuropejskie tracą tu z dniem każdym na znaczeniu i wadze. Dziwnym zbiegiem okoliczności, rumuńska młodzież akademicka okazuje polityczną dojrzałość i wytrawność sądu, jakiej nabywa się tylko z wiekiem, a dojrzali niby politycy, nazywający się nadomiar jeszcze staro-konserwatywnymi, huczą i krzyczą bez końca i sensu. Akademicy, jak już donosiłem, założyli stowarzyszenie z celem wspierania szkolnictwa rumuńskiego w Siedmiogrodzie. Po za tem stowarzyszeniem, stał słynny zwolennik Rosji ks. Jerzy Sturdza, szwagier zmarłego księcia Gorczakowa — który w nadziei, że stowarzyszenie to zwróci swą działalność na Siedmiogród, przeznaczył 10 tysięcy rubli na wydawanie broszur agitujących przeciw Austro-Węgrom. Na pierwszem atoli już zebraniu podnosili mowcy z kół uniwer-

---

94)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

Tej nocy żaden z nich oka nie zmrużył. Dopiero nad ranem, gdy od zagrożonego miejsca znacznie się już oddalili, odpoczęli kilka godzin, poczem znów szli dalej.

Teraz Antoś mógł już spokojnie opowiedzieć Stasiowi swoje przejścia z kilku ostatnich miesięcy. Nie zataił przed nim ani jednego szczegółu ważniejszego, krom swojej miłości dla Zosi, a gdy wspomniał o księciu Montpellier i jego córce, spostrzegł, że jego przyjaciel bardzo posmutniał.

— Nie martw się mój Stasiu! zawołał na to wesoło — bo gdyby mnie taka istota kochała, byłbym najszczęśliwszym między śmiertelnikami.

— Gdyby kochała! — Staś na to odpowiedział i umilkł.

— I ty wątpisz, niewdzięczniku, że ona ciebie kocha? Czy chcesz żeby ci się sama na szyję rzuciła? Zresztą kto wie, czyby tego nie uczyniła, gdyby nie Atlantyk i nie te pustynie brazylijskie. Ale wróć tylko do Europy, a zobaczymy jak to będzie. Teraz przeczytaj list papy, który mam przy sobie, może on cię oświeci.

Staś wziął list skwapliwie i w drżących rękach go trzymając, każde słowo wzrokiem pożerał. Książę pytał go jak się ma, co porabia i po ojcowsku radził mu, by do Europy wracał. Widać było, że gorąco tego pragnął, by Staś wrócił... Czyż człowiek z tem co książę stanowiskiem, przytem mający córkę dorosłą, mógł więcej powiedzieć?

Ale wśród tej obumarłej roślinności na stepach brazylijskich, nie czas było oddawać się słodkim marzeniom o miłości. Czekała ich ciężka walka o życie, więc też nią trzeba się było zająć. Serce musiało milczeć...

Na ich szczęście robotnicy, którzy na pogorzelisku zostali, byli jeszcze przy życiu. Nikt ich nie napadł, a ponieważ żywności mieli podostatkiem, więc z nich żaden przez ten czas nawet nie schudł.

Kierownik wyprawy, ulegając już od dłuższego czasu wpływowi Antosia, radził go się teraz, co mu czynić wypadało. Nasz przyjaciel był zdania, że pozostanie na tem miejscu, byłoby prostem szaleństwem. Wszak nie mieli ani narzędzi górniczych, te bowiem Indjanie do szczętu poniszczyli, ani żywności na dłuższy czas, a co do amunicji tej mogło im także lada dzień braknąć. Rozum tedy nakazywał rozpocząć natychmiast odwrót do faktorji, i bądź tam czekać na dalsze posiłki i rozkazy, bądź też starać się dostać do Rio de Janeiro.

Stanęło na tem, a gdy po wysiłkach największych dotarli szczęśliwie do faktorji, okazało się, że jej właściciel mógłby u siebie pomieścić, w najlepszym razie, ledwie kilku ludzi. Zostawili więc u niego trzech chorych; sami z resztą oddziału puścili się drogą lądową do stolicy.

Po sześciu tygodniach, zbiedzeni, obdarci, więcej do szkieletów niż do żywych ludzi podobni, stanęli w Rio de Janeiro.

Dyrekcja banku nietylko nie wzięła mu tego za złe, że cofnęli się bez rozkazu, przeciwnie Antoś zasłużył sobie na jej najwyższe pochwały, a gdy w obszernym memorjale wyłuszczył jej swoje zapatrywanie na sprawę eksploatacji złota w górnem Sao Paulo, czego bez uorganizowania znacznej wyprawy nie można dokonać, postanowiła zająć się pracami przygotowawczemi, by dopiero wtedy do dzieła przystąpić, gdy się zbierze najmniej trzystu ludzi, zaopatrzonych należycie we wszystko, czego taka ekspedycja mogła wymagać.

Antoś myślał, że misja jego już się skończyła, wszelako dyrektor odmiennego był zdania. Pracami przygotowawczemi miał on sam kierować, Staś zaś został mu przydzielony do pomocy. Tak więc przyjaciele mieli być razem, aby się więcej nie rozłączyć.

Teraz wypoczywając w stolicy po trudach dalekiej podróży, opowiadali sobie wszystko, co im na sercu ciężyło, a chociaż należeli do natur otwartych, Staś jednak okazał się tym razem bardziej szczerym od Antosia, lecz kiedy on przyznał się przyjacielowi, że księżniczkę kochał a tylko bał jej się to powiedzieć, gdyż czuł się jej niegodnym. Antoś przeciwnie zataił przed nim swoją miłość dla Zosi. I nie przyznał się do niej nawet wtedy, gdy go Staś wziął na konfesatę.

— Powiedz mi Antosiu — zapytał go raz niby od niechcenia — co to może znaczyć, że w każdym liście Zosia więcej o tobie pisze niż o innych.

— Doprawdy? nie wiedziałem o tem — Antoś odpowiedział rumieniąc się nieznacznie.

— Żeś o tem nie wiedział, rzecz prosta, boś przecież jej listów nie czytał, ale może mi to teraz wytłumaczysz...

Staś mówiąc to wpatrywał się z uśmiechem w zakłopotaną twarz przyjaciela.

— Za wiele żądasz odemnie... przecie nie jestem wszystko wiedzącym.

Staś zbliżył się do niego i wziął go za rękę.

— Powiedz mi szczerze, nie bałamuciłeś ty mi siostry?

— Ach! Stasiu, jak możesz mówić coś podobnego! — młody człowiek energicznie zaprotestował. — Cały twój dom to świątynia, którejbym nawet myślą nie umiał sprofanować.

— No, miłość, mój drogi, nie jest jeszcze profanacją, i gdybyś w Zosi się zakochał, wcale bym się temu nie dziwił... Ja sam, gdyby mi siostrą nie była, szalałbym za nią... I cóż, powiesz mi prawdę?

Antoś w żart to obrócił.

— Proszę cię bardzo, Stachu, nie drwij ze mnie!

— Ależ ja wcale nie drwię, sądzę nawet, że byłoby nam z tem do twarzy, gdybyśmy sobie byli szwagrami... Ocaliłeś moją cześć, uratowałeś mi życie, jesteś dzielnym chłopcem, czegoż więcej żądać. Wiesz co Antosiu, gdyby ci to kiedyś przyszło do głowy, licz na mnie jak na brata.

Antoś ust więcej nie otworzył. Przystąpił tylko do przyjaciela, objął go za szyję i do piersi przycisnął. Ten niemy uścisk więcej Stasiowi powiedział niż słowa najwymowniejsze.

W kilka dni po tej rozmowie obadwa młodzi ludzie znajdowali się w pierwszej kawiarni stolicy, gdzie prócz mnóstwa dzienników z wszystkich stron świata, znajdowały się także gazety polskie, wychodzące na ziemi amerykańskiej. Antoś jednę z nich przeglądając, znalazł notatkę następującą:

„Ohydna zbrodnia. W Galicji, we wsi Lipiniec, została zamordowana bardzo bogata, ośmdziesięcioletnia staruszka, pani Zielińska, która mieszkała w domu miejscowego właściciela, hr. Mieczysława Tęczyńskiego. Śledztwo sądowe energicznie prowadzone, wykryło mordercę. Jest nim sam br. Tęczyński. Dopuścił on się tej zbrodni jedynie w zamiarze ograbienia nieboszczki. Pieniądze mu odebrano. On sam znajduje się w więzieniu i jak wieść niesie, przyznał się już do zbrodni".

Antoś słowa te przeczytawszy, nie mógł wstrzymać się od okrzyku oburzenia. Zmiął gazetę i na stół ją rzucił.

— A to potwarz! — zawołał.

— Cóż takiego? — Staś zdziwiony zapytał.

Antoś spostrzegłszy zapóźno w czyjem towarzystwie się znajdował, chwycił gazetę, aby ją ukryć przed przyjacielem, ten atoli z rąk mu ją wyrwał i z gorączkowym pośpiechem zaczął sam przeglądać.

Nareszcie znalazł ustęp fatalny. Antoś wpatrywał się w przyjaciela z najwyższym niepokojem. Bał się, żeby straszna ta wiadomość zmysłów go nie pozbawiła. Jednak się omylił. Staś przeczytawszy, zwrócił się do niego z najwyższem zdumieniem, zapytał:

— Czy oni oszaleli?

— Istotnie, tylko człowiek szalony mógł coś podobnego wymyśleć! — Antoś potwierdził. — To humbug amerykański, nic innego.

Staś czoło zachmurzył i chwilę pomyślał.

— Pewnie, że humbug — rzekł po chwili — ale w każdem razie coś na tem musi być, bo zkąd by tu ludzie wiedzieli, że mój ojciec mieszka w Lipińcu i że w naszym domu bawi pani Zielińska... Tak jest, w tem musi coś być! — dodał powstając.

— Gdzie idziesz, Stasiu? — przyjaciel go zapytał.

(C. d. n.)

syteckich, że stowarzyszenie ma tylko cele kulturne i wystrzegać się będzie wszelkiej politycznej akcji. Jeszcze wyraźniej zamanifestowali uczniowie rumuńscy swoją niechęć do płonnego krzykactwa, które oddala się od Europy a przymila Rosji. Manifestacja ta miała miejsce na bankiecie, urządzonym na cześć posłów Gradisteanu i Ursianu. Niektórzy posłowie z grupy konserwatysty Catargiu próbowali kilka rakiet krasomówczych spalić przeciwko Węgrom, a poseł Orovoanu bronił tej taktyki, twierdząc, że zgromadzeni nie będą ministrami, nie potrzebują tak bardzo ważyć swoich słów. Na to jednak odpowiedział jeden z akademików że nie koniecznie trzeba być ministrem, aby rozumnie mieć względy i kierować się nimi w mowie.

Regulacja dolnego Dunaju.

W naszych gorączkowych czasach, człowiek jako osobnik duchowy przestał prawie istnieć. Porwany prądem ogólnym, mimowoli i wiedzy, został wpleciony za pomocą prasy w ogólno-ludzkie sprawy.

Dziś każdy żyje życiem wszechświatowem, będąc codziennie obznajamianym o bieżących sprawach ludzkich we wszystkich ich przejawach i kierunkach.

Nic dziwnego, że przy ogromie nowin i spraw doniosłych, podawanych codziennie z błyskawiczną po sobie następujących szybkością, a zmieniających się z każdą chwilą jak kształty szkiełek w kalejdoskopie, niektóre dawniejsze wypadki zacierają się w pamięci robiąc miejsce bieżącym.

Wśród wielkiej polityki państwowej, zbrojeń, zmian gabinetów, mów parlamentarnych zapomniano o dniu 15. września 1890.

Data ta dość świeża, ważną jest chwilą w dziejach pokojowej pracy narodów. W dniu tym, u kresów naszej monarchii, na dolnym Dunaju w cieśninie Grebeńskiej, pękła pierwsza mina założona w skalistej rafie rzeki.

Na kongresie berlińskim, a później w Londynie, umocowano Austro-Węgry jako mocarstwo najbardziej interesowane, do przeprowadzenia regulacji dolnego Dunaju.

Mimo ważności sprawy, z powodu oporu Węgier przez lat dwanaście mandat ten nie został wykonany.

Węgry, obawiając się zbyt silnej konkurencji państw naddunajskich w handlu zbożowym na targach środkowej Europy, wstrzymali do roku zeszłego przeprowadzenie tego ważnego dzieła.

Dopiero w r. 1888 wymowie i energii ministra handlu Baross'a udało się przekonać swych ziomków o bezpodstawnej obawie i uzyskać od reprezentacji krajowej gorąco upragnione exequatur.

Z właściwą sobie energią rozpoczął Baross olbrzymie to hydrotechniczne dzieło natychmiast

Wymagać ono będzie pięć lat wytężonej i nieustannej pracy i dziewięć milionów kapitału.

Całą tak zwaną kataraktę Dunaju tworzą trzy cieśniny: „Grebeńska“ 600 metrów, „Kazańska“ 550 metrów i „Żelazna krama“ około 350 metrów długości. Na tej piętnasto-kilometrowej przestrzeni przeciska się Dunaj pomiędzy wyniosłe góry i skały i w całym swym przepływie posiada rafę skalistą, nader utrudniającą a często zupełnie uniemożliwiającą żeglugę.

Rzymianie, ów praktyczny naród, wielcy mechanicy i budowniczowie starożytności, niemogąc usunąć przeszkód, starali się ją ominąć za pomocą kanału okrążającego kolorakty.

Co dawniej przy niskim stopniu wiedzy, ograniczonych środkach mechanicznych było trudnem, lub zgoła niemożliwem do wykonania, w naszych czasach wydoskonalonej techniki i forsy pieniężnej, stało się tylko kwestją dobrej woli i czasu.

Regulacja teraźniejsza zużytkowuje myśl starożytnych i za pomocą tego samego kanału zdąża do celu.

Kanał ten będzie długi 2160 m., 80 szeroki o 2 metrowej normalnej głębokości.

Austro-Węgry w myśl udzielonego mi mandatu koszta w sumie dziewięć milionów zaliczone, pokryją poborem taksy okrętowej.

Taksę tę, chociażby nader wysoką, kupcy, Towarzystwo żeglugi Dunajowej i prywatni właściciele okrętów najchętniej opłacać będą, wobec korzyści jakich normalna nieprzerwana żegluga im przysporzy.

Ruch handlowy ożywi się niezmiernie, gdy się zważy, że państwa dolnego Dunaju: Rumunia, Serbia i Bułgarja, jako kraje rolnicze, eksportujące wyłącznie cerealja, bydło, nierogaciznę i budulec drzewny, całą swą produkcję, ze względu na tani transport wodny, skierują na targi środkowej Europy.

Dotąd, rok rocznie od sierpnia do marca, a więc właśnie w miesiącach wywozu, ruch handlowy z powodu zbyt niskiego stanu wody bywał wstrzymywany. Całe flotyle parowców towarowych spoczywały w portach miesiącami bezczynnie. Rzeka wspaniała stawała się pustą i gdyby nie płytko idące parowce osobowe, remorkiery, borkasy i czółna rybackie, przesuwające się po jej błękitnej fali, Dunaj zdawałby się być jakąś nieznaną rzeką we wnętrzu ekwatorjalnej Afryki.

Dla państw naddunajskich regulacja rzeki będzie faktem olbrzymiej doniosłości, a Austro-Węgry, prócz sławy dokonania tak wielkiego dzieła, również osiągną znaczne materjalne korzyści.

Ristić i sprawa rozwodowa.

Serbski dziennik urzedowy z d. 6. bm. ogłasza komunikat następujący:

Tak zagraniczne jak i tutejsze dzienniki donoszą, że w zbiorze listów, które Jej Mość królowa Natalia do swego, skupczynie doręczonego memorjału załączyła, znajduje się także list, w którym jej, jeszcze podczas jej pobytu za granicą doniesiono, jakoby p. Jowan Ristić, teraźniejszy rejent królewski, pisał był królowi w r. 1888 że „zamierzony rozwód w zupełności pochwala“. Jesteśmy upoważnieni, całą korespondencję z r. 1888 między królem Jego Mością Milanem a p. Jowanem Risticzem podać do publicznej wiadomości. Z niej najlepiej się okaże, iż doniesienia owe żadnej nie mają podstawy, że p. Jowan Ristić rozwodu nie tylko nie pochwalał, ale owszem do ostatniej chwili królowi zamierzonego kroku odradzał. Korespondencja ta opewa:

I. Król JM. Milan do p. Jowana Risticza. D. 21. czerwca 1888. Kochany panie Risticz! Z wczorajszej rozmowy wyrozumiawszy pańskie zapatrywanie, z żalem muszę panu donieść, że królowa odrzuciła moją propozycję i że skutkiem tego nastąpiło zupełne i nienchronne zerwanie. W mojem sumieniu jestem spokojony, iżem wszystko co można uczynił, aby mojemu synowi w młodych jego latach oszczędzić tej boleści. Dzisiaj zmuszają mię interesa kraju i dynastji, mój honor jako też obowiązek względem syna, położyć koniec temu stanowi rzeczy i ratować wszystko przed nieograniczoną ambicją kobiety, która nawet uczuć macierzyńskich nie posiada. Wasz wdzięczny Milan.

II. Pan Jowan Risticz do króla J. M. Milana. Belgrad d. 21. czerwca 1888. Najj. Panie! Widząc z listu, jakim mię W. król. Mość dziś rano zaszczycić raczyłeś że sprawa ułożenia stosunków między Najj. Państwem, niemiły zwrot przybrała, znajduję, im bardziej nad tem się zastanawiam, coraz więcej powodów do głębokiego i szczerego ubolewania nad tem, że Jej Mość królowa propozycję W. król. Mości odrzuciła. Coraz bardziej nasuwają mi się pobudki wzbudzające obawę, że rozerwanie węzłów małżeńskich wielce zaszkodziłby mogło interesom dynastji i kraju. W tem przekonaniu mniemam, iż nawet najostateczniejszych usiłowań skąpić nie należy, jakieby w duchu porozumienia poczynić można, jeżeli tylko jeszcze jaka chwila czasu ku temu pozostaje, i ofiaruję moje usługi celem zapobieżenia finalnemu zerwaniu. W tej myśli jestem gotów doradzać królowej JM., aby projekt konwencji, jaką W. król. Mość jej przedkładasz, przyjęła, jeżeli W. król. Mość jesteś skłonnym do przyjęcia zmian w tych punktach, któreby się jej zbyt uciążliwemi wydawały, a których, mojem zdaniem, nie może być wiele. Inaczej, jak z listu W. król. Mości widzę, rozwód jest nieuchronnym. Którego to kroku jednak nie mógłbym się podjąć, gdybyś go W król. Mość ganił. Waszej król. Mości sługa uległy. Jowan Risticz“.

III. Król JM. Milan do p. Jowana Risticza. D. 21. czerwca 1888. Kochany panie Risticz! Składam panu dzięki za ofiarowanie się do pośredniczenia między mną a moją małżonką. Tymczasem zawiadomiłem ją, że skoro mój projekt nowej ugody odrzuciła, ja go za niebyły i niestosowny uważam. Mam zresztą dzisiaj jeszcze wiele innych powodów, dających mi prawo do wypowiedzenia, że stłumiła w sobie wszelkie uczucie macierzyskie, i że się zdecydowała spróbować odegrania roli politycznej, która jest zdradą stanu. Jako na króla, tudzież jako na ojca spadł obecnie na mnie obowiązek przystąpienia do rozwodu, abym mógł ocalić syna przed taką matką. Liczę na pańskie uczucia uległości dla mnie i dla dynastji. Wasz wdzięczny Milan.

IV. Tegoż samego dnia wysłał był p. Risticz jeszcze odpowiedź, której koncept atoli nie został przechowany. Jest on jednakowoż ułożony w tym samym duchu co list II. Ponownie odradzając królowi rozwodu, oświadczył mu p. Risticz, że najgorsza nawet ugoda, lepszą jest od najpomyślniejszego rozwodu.

Historja dymisji Bismarka.

Times podaje obecnie w paryskiej korespondencji p. Blowitza historję ustąpienia żelaznego księcia. W ostatnich czasach swojej potęgi, stał się ks. Bismark — pisze p. Blowitz — przeszkodą, przykrością, powodem irytacji dla wszystkich, trudnością nieustanną w biegu spraw publicznych. Nie widywał się zupełnie z członkami gabinetu, którego był prezesem. Nie zważał wcale na ich przedstawienia, a wysłuchawszy ich z miną roztargnioną, wydawał rozkazy stanowcze, jak gdyby oni nic nie powiedzieli.

Nadzwyczaj rzadko się ukazywał; przyjmował tylko tych, których jego fantazja wzywała do niego. Nie znosił żadnych uwag i z uśmiechem pobłażliwym słuchał myśli, jakie mu wykładał jego młody monarcha, z góry je potępiając. Uskarżał się gorzko, jak tylko powzięto najmniejsze postanowienie bez zasięgnięcia jego rady i twierdził, że upada pod ciężarem pracy, gdy mu przysłano dokumenta do podpisu. Stał się istnym postrachem wszystkich tych, którzy musieli zbliżać się do niego. Nikt nie śmiał mu się sprzeciwić, a sam Wilhelm II. rzadko się z nim znosił, już dla tego, że nie chciał mu przeszkadzać, już dla tego, że go drażniła postawa, jaką zachowywał względem niego. Nareszcie sprzeczka wybuchła z powodu kwestji prawie drugorzędnej: niezadowolenie cesarza długo hamowane, przebrało miarę. Kanclerz, zaskoczony niespodzianie stropił się i rzekł nagle:

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak prosić Waszą Cesarską Mość o dymisję.

Cesarz nic nie odpowiedział; ks. Bismark wyszedł.

W dwie godziny potem, ponieważ podanie o dymisję nie nadeszło, cesarz posłał do księcia Bismarka jednego ze swoich adjutantów. Kanclerz przyjął go nader uprzejmie. Przekonany był, że cesarz prosi go, aby wrócił i zaniechał zamiaru podania się do dymisji. Rzecz miała się wprost przeciwnie, książę Bismark był złamany; adjutant miał polecenie przynieść cesarzowi podanie kanclerza o dymisję na piśmie. Książę był mocno zmieszany. Tłumaczył się, że prośby nie przygotował i odłożył to do jutra. Nazajutrz wrócił ten sam adjutant. Tym razem książe przyjął go już spokojniej, ale znów wymówił się, twierdząc, że przed podaniem sie do dymisji na piśmie, musi złożyć pewną wizytę, którą uważa za konieczną. Adjutant się oddalił, a książę Bismark udał się z wizytą, o której mówił. Tą wizytą — trudno temu uwierzyć, a jednak zaręczam, że wszystko to jest prawdą najściślejszą — tą wizytą było odwidzenie matki cesarza, cesarzowej Frydrykowej.

„Bismark, oszołomiony swoim upadkiem, — pisze dalej p. Blowitz — człowiek ten, który wczoraj jeszcze był wielkim kanclerzem, poszedł uniżyć się przed tą, którą tylokrotnie sam poniżył. Przedstawił jej niebezpieczeństwo, na jakie narażone zostaje cesarstwo niemieckie przez jego upadek: zgubne następstwa, na jakie sie naraża młody cesarz, obalając założyciela cesarstwa. Błagał ją, aby się wstawiła do syna, aby oszczędziła klęski Niemcom, zgryzot monarsze i niezałużonych upokorzeń jego najwierniejszemu słudze.

Cesarzowa wysłuchała go do końca. Widziała upokarzającego się przed sobą człowieka, który prześladował ją i jej męża nieubłaganą nienawiścią, który zasiał nieufność między synem i ojcem, między dziedzicem korony a cesarzową matką jego; i zaprawdę, w tej chwili, w jednej z najdziwniejszych chwil historji współczesnej, mogła w całej pełni kosztować tej rozkoszy, że widzi u nóg swoich tego wroga zawziętego, pokonanego przez tegoż samego syna, z którego zamierzał uczynić nieubłagane narzędzie przeciwko niej samej. Wtedy powstając, pełna ironii i pogardy i zarazem, stając się jednocześnie matką, cesarzową i kobietą, w jednym frazesie oddała temu zgiętemu przed nią dyplomacie wszystkie krzywdy jakie on jej wyrządził.

— Żałuję bardzo — rzekła — że mnie uczyniono bezsilną; byłabym bardzo szczęśliwą, gdybym mogła wstawić się za panem do mego syna. Ale pan użyłeś całej swojej władzy i całego swego wpływu aby odwrócić odemnie serce mego syna i umysł jego uczynić obcym mojemu, tak, że dziś cała moja bezsilność spada na pana, i że mogę tylko stwierdzić pański upadek, nie mogąc go odwlec ani na chwilę. Gdy pana nie będzie, mój syn może się zbliży do mnie, ale wtedy już będzie zapóźno, żebym panu przyszła z pomocą.

Książę zgnębiony temi słowy, z głowa zwieszoną wycofał się tyłem.

Było to 20. marca. Gdy książę wrócił do siebie zastał adjutanta cesarskiego, który po raz trzeci przybył po jego dymisję. Tym razem wręczył mu ją.

Prawdomówność p. Blowitza potwierdza p. Jakób St. Cere w *Figarze*, twierdząc, że całą tę scenę między ks. Bismarkiem a cesarzową opowiadała pewna osoba, dobrze powiadomiona o wszystkiem co się dzieje u cesarzowej, z prośbą jednak, aby o niej zamilczał aż do śmierci kanclerza.

†

Tomasz Stanecki.

Zgasły w dniu wczorajszym śp. Tomasz Stanecki, „bohater pracy niezmużonej“, jak go tu słusznie nazwano, urodził się d. 23. grudnia 1826 r. w Wadowicach.

Syn nie dość możnych rodziców, zawdzięczał Stanecki wszystko sobie i tylko sobie. Pełen energii, siły i miłości nauki, ukończył szybko szkoły średnie w Bochni i chlubnie dotarł do bram uniwersytetu lwowskiego. W lat trzy później widzimy go już na katedrze suplenta gimnazjum przemyskiego, wkrótce potem na stanowisku profesora gimnazjum Franciszka Józefa Od tej chwili datuje się szeroka popularność zgasłego. Zapalał umysły uczniów, wiązał ich serca dla siebie. Śmiało rzec można, iż był on w ciągu dziesięciolecia (1863—1873) bożyszczem gimnazjalnej młodzieży, która szukała u niego nietylko światła, lecz chętnej zawsze rady, często pomocy. W tym też czasie doskonalący się coraz bardziej pedagog, wystąpił w charakterze popularyzatora. Pamiętne na długo będą jego wykłady w sali ratuszowej, na które arcywymowny prelegent sprowadzał tłumy ze wszystkich stanów i płci mięszanej złożone.

Zasłużywszy się też niemało na posterunku dyrektora szkoły realnej, habilitował się w r. 1872 na docenta uniwersytetu, a w r. 1873 mianowany został w miejsce dr. Handla profesorem fizyki uniwersytetu lwowskiego.

Żelazny ten człowiek miał czas na wszystko: więc na docenturę w szkołach lasowej i weterynarji, na urząd członka komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół gimnazjalnych i realnych, na częste obrady w komisji fizjologicznej Adademii umiejętności w Krakowie, na kierownictwo stacją obserwacyjno-meteorologiczną z której przez lat kilkanaście dawał sprawodania w miesięczniku wiedeńskim i w Waszyngtońskim *„Bulletin of international meteorogical obseravtions“*. Długi szereg towarzystw liczył go w poczet swoich członków czynnych, wiele z nich ofiarowało mu dyplom honorowy. Stacje klimatyczne w kraju miały w nim najżarliwszego orędownika. W r. 1881 i 1891 pełnił śp. Stanecki obowiązki dziekana wydziału filozoficznego, w r. b. krótko tylko niestety piastował berło rektora...

Jedną z najcelniejszych zasług zmarłego będzie przysporzenie młodzieży naszej polskich podręczników naukowych, których wartość i znaczenie niejednokrotnie były podnoszone. Jest ich kilkanaście: z fizyki, geometrji, arytmetyki, algebry. Napisał też „Krótki rys meteorologii“ i „Arytmetykę i geometrję dla leśniczych“. *Kosmos, Bartnik, Czasopismo aptekarskie* pełne były prac jego sumiennych.

Wykształcił, podniósł i uszlachcił tysiące — cześć mu i pokój wieczny!

* * *

Sercom ziomków i memu własnemu winienem, podać publicznie szczegóły z życia śp. Tomasza Staneckiego, tego serdecznego patrjoty i przyjaciela. Ale jakże to uczynić wśród pomroków i błyskawic pierwszej boleści po stracie męża, z którym się przez ćwierć wieku niejedną dolę i niedolę, swoją i narodową to w weselu, to w smutku, to w szczerych naradach przebyło! Niepodobna mi zresztą było przypuszczać, aby mnie przyszło poświęcać wspomnienie pośmiertne temu jędrnemu w całej pełni, skromnemu w życiu, zahartowanemu do pracy od dzieciństwa Mazurowi, który zdawał się być tak zbudowanym, aby wichrom i żarom stu conajmniej lat stawił czoło? Nie zapisywałem sobie opowieści, nieraz wielce ciekawych, z jego żywota — a dzisiaj, grzebiąc w pamięci, zaledwo blade chwil najwybitniejszych wspomnienie wydobyć zdołam. Ogólną charakterystykę śp. Tomasza podałem we wczorajszej wzmiance kronikarskiej, kilka ustępów z jego życia dokładniej ją wyświetlą.

Syn powszechnie, wielce szanowanego mieszczanina z Wadowic był naturalnie przez rodzinę z góry przeznaczony na księdza, jakoż u swego wuja, proboszcza w Kongresówce, wystąpił raz na odpuście z kazaniem, zniewolony do tego wielce kłopotliwym dla wuja przypadkiem. Wszelako kierunek życiu nadał wypadek inny, niebywały może w dziejach umiejętności. Będąc w retoryce (6., najwyższej wówczas klasie gimnazjalnej) dostał przypadkiem w swoje ręce zadanie z wyższej matematyki, ogłoszone do rozwiązania przez wiedeńską akademię umiejętności. Nic nie mówiąc profesorowi swemu, zabrał się z drugim kolegą do pracy, jakoż bez żadnych zgoła wiadomości z wyższej matematyki, genialną intuicją udało się im rozwiązać to zadanie. Ale jak wysłać do Wiednia tę pracę, zwłaszcza gdy poczta wówczas wiele kosztowała, a list nadto rekomendować wypadało? Zdobyli się wyrostki nareszcie i na ten wydatek.

Mija parę tygodni, i ani słychu o wyniku ich pracy; zaczęli się już wstydzić, że jako gimnazjaliści porwali się do dzieła, wytrawnych uczonych wymagającego. Wtem na pewną niedzielę prefekt (dyrektor gimn.) dr. Brugsch powołuje całe gimnazjum do klasy najobszerniejszej, i z dumą i ze łzami donosi, na podstawie obwieszczenia akademii, że dwaj uczniowie gimnazjum wadowickiego — z tych jeden Stanecki rozwiązali trudne zagadnienie matematyczne w sposób, któryby przyniósł zaszczyt najwprawniejszym matematykom!

Udał się Stanecki do Lwowa na ówczesną filozofię, którą, utrzymując się o głodzie i chłodzie z lekcyj, świetnie ukończył, i następnie wśród ciężkich walk z jutrem przygotowywał się na posadę profesora gimnazjalnego. Nadszedł rok 1848, — 22 letni Mazur, żywy, patrjotyczny, rzucił się czasowo w wir ówczesny, a nawet ogłosił pod swojem imieniem wcale udatny wiersz patrjotyczny. Ale konieczność zarabiania na życie nie pozwoliła mu w całej pełni brać udziału w tym wirze. Złożył doktorat z filozofii, i podał się o posadę. Były to czasy Thunowskiej reformy szkół, kiedy to formalnie łapano kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych. Stanecki przedstawił się inspektorowi szkolnemu, dr. Euz. Czerkawskiemu. P. Czerkawski z całem uznaniem wyraził się o kandydacie, ale dodał, że trudno, a nawet niepodobna dać mu posady rządowej. Dr. Czerkawski słynął ze sprawiedliwości, ale oraz z nieprzystępności — oświadczenie to zatem jak grom uderzyło w kandydata suplentury. Ale ten surowy, nieprzystępny inspektor umiał cenić ludzi zdolnych — i z uszczerbkiem tajemnicy urzędowej wskazał fascykuł aktów Staneckiemu do przejrzenia.

Był to stos donosów policji, wychowanej przez Sacher Masocha, z których każdy był powinien oddać grzesznika — według ówczesnej praktyki — w kamasze, ale jeden za drugim same fałsze W r. 1848 dawał Stanecki przypadkiem lekcje w domu pewnego dostojnika Niemca, a wakacje spędził na wsi u pewnego właściciela dóbr o niemieckiem nazwisku. Sprawa poszła natychmiast do namiestnika, hr. Gołuchowskiego, który kazał Staneckiemu wykazać się poświadczeniami od osób, na które się powoływał. Niebawem odkryły się w całej szkaradzie machinacje ówczesnej policji, co oprócz innych wypadków, dało hr. Gołuchowskiemu pożądany asumpt dowodowy do ukarania i wyrugowania oszczerców z Galicji.

W całej piękności odsłoniła mi się u Staneckiego miłość Ojczyzny w daleko późniejszym, strasznym wypadku. Do domu Staneckiego zajrzała ospa. On i mały synek, dziecię najmłodsze, a więc najukochańsze, pasowali się z tą straszną chorobą, w postaci najcięższej. Siły dziecka nie wytrzymały, i w czasie pogrzebu przypadło przesilenie u Staneckiego. Z doświadczenia żadnej nie obawiając się zarazy, odwidzałem ciężko chorego przyjaciela, i mnie przypadło zadanie czuwać nad nim w przystępie gorączki i ojcowskiej boleści. Nie pomagały moje perswazje, że powinien zachować się dla rodziny, że od Boga ma obowiązek dbać o swoje życie — napróżno! Ale gdym mu przedstawił, że obowiązany jest pracować dla Ojczyzny, że kto bez słusznego powodu życie swoje naraża, jest dezerterem sprawy narodowej, nagle spojrzał przytomnie, zawołał: „Masz rację: hańba dezerterom sprawy narodowej!“ — i uspokoił się, płacząc cicho...

Gruntowny znawca i wielbiciel ojczystego języka, gdzie tylko mógł, pracował nad wyrugowaniem niepotrzebnych wyrażeń i frazesów obcych, wertując po starych księgach i czyniąc badania między ludem. Z zapałem, z prawdziwem nawet poświęceniem pracował nad zorganizowaniem w kraju sieci stacyj meteorologicznych, w późniejszych czasach biorąc z sobą swego syna młodszego, przyrodnika Zdzisława. Nie dbał na słoty, niewygody, karkołomne drogi, na głód nawet w górach i z nieopisanym humorem opisywał, jak mu pomiędzy Starem miastem a Turką, w odludnej wsi przyszło pospołu z ruskim proboszczem wdowcem i dziedzicem głodnego śpiewać Tadeusza.

Jak cały żył dla swojej rodziny i w niej, tak też o ubogim ojcu pamiętał do ostatków jego życia— i w czasach, kiedy do Dembicy trzeba było ze Lwowa wlec się budą żydowską, pierwsze chwile wakacyj szkolnych obracał na wyjazd do Wadowic. A cóż mówić o serdeczności jego dla przyjaciół! Nie zapominał też o najdrobniejszej nawet wyrządzonej sobie przysłudze. Wdzięczność, życzliwość, miłość były to u Staneckiego nie zalety nabyte, ale cnoty wrodzone. Gardził brzydkiemi uczynkami, ale nie potępiał ludzi. Zawiść, zazdrość były mu nieznane, ale ambicja pracy niepohamowaną, i nieraz wskutek przetężenia zaniechać musiał pracy. Niewyczerpany humorysta w kole sympatycznem, nigdy nie syknął sarkazmem lub przykrą ironią. To też bywał duszą zebrań towarzyskich.

Ileż to zresztą razów udawałem się ja z mojemi spisanemi na prędce, w gorączkowości, pracami ważniejszemi, czy to wierszem czy prozą, do Staneckiego! Wszechstronnie wykształcony, bystrego pojęcia, ścisłej loiki, mistrz języka i stróż jego czystości — zawsze był mi chętnym i trafnym mentorem. I jeżeli te prace moje przenikały do serc i duchów — była to w znacznej części zasługa Staneckiego.

Łzy płyną... muszę kończyć!

Platon Kostecki.

* * *

Pochowanie zwłok śp. Tomasza Staneckiego nastąpi w dniu jutrzejszym.

Obrzęd pogrzebowy rozpocznie się o godz. 3. po południu z domu żałob, (Rynek l. 42)

Na rogach ulic ukazały się zaproszenia na smutny obchód imieniem senatu wystosowane.

Młodzież akademicka weźmie też udział poważny w bolesnej tej chwili.

Akademicy wyruszą z wieńcem gremialnie ze swojej czytelni, od bramy aż do cmentarza poniosą zwłoki i upoważnią do przemówienia ich imieniem prezesa czytelni p. Krczka.

Towarzystwa naukowe składają już dzisiaj na trumnę zgasłego ostatnie wieńce.

Spodziewaną jest delegacja akademii umiejętności i uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 9 stycznia.

* **Zapiski osobiste.** Prezydent miasta naszego p. Edmund Mochnacki, powrócił już z krótkiej wycieczki. — P. Stanisław Koźmian, przybyły onegdaj z Krakowa, uległ silnej niedyspozycji. — Wicekonsul austrjacki w Sofii Leonard hr. Starzeński, otrzymał order Franciszka Józefa.

* **Marszałek krajowy,** Eustachy ks Sanguszko, powrócił wczoraj do Lwowa i objął urzędowanie.

* **Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała ks. Wiktora Smolarskiego, w Kętach, stałym nauczycielem religii obrządku łac. w szkole etatowej X. w Krakowie; Marcelego Nowakowskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Bołszowcu.

* **Posady ekspedjentów pocztowych** nadała dyrekcja poczt i telegrafów w Nawarji Kazimierze Michalewicz, w Jabłonicy Bolesławowi Janowi Meissnerowi, w Ławrowie Antoniemu Blaimowi, w Jancżynie Leonowi Lewickiemu, w Tuchli naczelnikowi stacji kolejowej Eugeniuszowi Rudnickiemu, w Nowej Grobli naczelnikowi stacji kolejowej Henrykowi Glück, w Kosienicach ekspedjentce z Wiązownicy Wilhelminie Zebetgruber, w Korszowie Mikołajowi Jaśnikowskiemu, w Z.szkowie naczelnikowi stacji kolejowej Teodorowi Buczek, w Mogielnicy nauczycielce lud. Helenie Krzyżanowskiej i w Chrostowy właścicielowi dóbr Zdzisławowi Włodek.

* **Zmiana własności.** Dobra Russocice w powiecie Rohatyńskim, własność Władysława hr Russockiego nabył w dniu 7. bm. Antyni Grzymała Raszewski za interwencją kancelarji adwokackiej dr. Witolda Święcickiego.

* **Władysław Zawadzki** znajduje się od wczorajszego wieczora w agonji. Katastrofa oczekiwaną jest lada chwila.

† **Kazimierz Sienkiewicz.** W Sygniówce pod Lwowem zgasł w tych dniach Kazimierz Sienkiewicz brat głośnego tyle powieściopisarza naszego, Henryka. Powodem nagłej śmierci był udar sercowy. Śp. Kazimierz, żołnierz wojsk r. 1863, służył następnie przez lat pięć w legionach algierskich, poczem wróciwszy do kraju objął zarząd majątku sz. p. Czesława Kozłowieckiego. Na pogrzeb zwłok dzielnego żołnierza-obywatela, przybyła siostra jego z Sienkiewiczów Sienkiewiczowa.

* **P. Biliński** ofiarodawca wspaniałej sumy i nieruchomości na rzecz domu dla nieuleczalnych, zarzucony stosem listów, rad oraz przestróg, uprasza za naszem pośrednictwem wszystkich, którzyby jeszcze mieli zamiar pomnożyć szereg owych pism, iżby uprzejmie powstrzymali się od tego kroku, przesyłki bowiem wszelkie zwracane będą bez odpowiedzi.

* **Fundacja br. Hirscha.** P. Hirsch zamianował członkami kuratorji swojej fundacji Zygmunta Bauera, Arminia Cohna, Józefa Fürtha, radcę min. Edwarda Gniewosza, dr. Adolfa Jellinka, Maurycego Kuffnera, Wilhelma Neschauera, Henryka Nierensteina, J. M. Pfeiffera, Aleksandra Poppera, dr. Arnolda Rappaporta, Stefana Scheya, Filipa Thorscha, dr. Juljana Waldberga.

* **Młodzież akademicka** krząta się około urządzenia wieczorku ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Artystyczne kierownictwo objął p. Stanisław Niewiadomski. Doborowy program, w wykonaniu którego wezmą udział najpierwsze siły artystyczne, zostanie później bliżej oznaczony jak niemniej i dzień w którym się uroczystość odbędzie. Wieczorek urządzony zostanie w sali „Sokoła“, a wstęp będzie wolny, jedynie za okazaniem zaproszeń.

* **Wydział Czytelni akademickiej** uprasza wszystkich akademików, aby jutro, w sobotę zebrali się przed godz. 3 po południu w lokalu Czytelni w Rynku nad księgarnią pp. Seyfarta i Czajkowskiego, celem gremialnego udania się na pogrzeb rektora dr. Staneckiego.

* **Z karnawału.** W tych dniach ogłoszonym zostanie już szczegółowy program balu Koła literackiego. ostateczna decyzja bowiem w tej mierze zapadnie na poniedziałkowem posiedzeniu komitetu balu, złożonego z członków „Koła“. D. 18. bm. odbędzie się raut „Koła“, którego częścią muzykalno-wokalną zajął się p. Wł. Wszelaczyński. Po produkcjach artystycznych, nastąpią bezwątpienia tańce.

* **Wieczór mężatek.** Wczoraj odbył się u państwa *** wielki wieczór z tańcami, na którym do pierwszego kadryla stanęło 16 par i dziwnym zbiegiem wśród nadobnych tancerek nie było ani jednej panny! Słusznie też uczynił jeden z obecnych wołając wielkim głosem: „patrzcie wieczór mężatek“.

* **Rada szkolna kraj.** na posiedzeniu odbytem d. 5. bm. uchwaliła: 1) wyrazić uznanie i podziękowanie p. Kazimierzowi Winnickiemu, właścicielowi dóbr Turady za jego ofiarność na rzecz szkoły tamtejszej; 2) nie uwzględnić rekursu gminy Sękowa, powiatu Gorlice, przeciw wymiarowi prestacji na płacę nauczyciela na rok 1890; 3) przekształcić szkołę ludową w Sękowej, powiatu Gorlice, i 4) takąż szkołę w Stebniku, powiatu Drohobycz, na szkoły dwuklasowe; 5) zezwolić na otwarcie prywatnej izraelicko-polskiej szkoły ludowej, założyć się mającej przez filię Towarzystwa Alliance Israelite w Tarnowie; 6) zorganizować w Brzegach i 7) Grabiu, powiatu Wieliczka, tudzież 8) w Podmichałowcach, powiatu Rohatyn, szkoły filialne, począwszy od dnia 1. września 1891; 9) zatwierdzić ks. Jana Krupińskiego, katechetę w gimnazjum w Wadowicach, w zawodzie nauczycielskim; 10) zamianować Emila Stawniczego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kuropatnikach, Aleksandra Koskosza stałym kierującym nauczycielem dwuklasowej szkoły w Horodnicy, i w czteroklasowej szkole ludowej w Radniku Jana Niewolkiewicza, stałym nauczycielem kierującym, Jana Zawadzkiego, stałym nauczycielem i Marję Ościsławską, stałą nauczycielką młodszą.

* **Ze sportu myśliwskiego.** W drużynie myśliwskiej z którą arcyks. Leopold Salvator poluje w Wysuczce u p Czarkowskiego-Golejewskiego, są: hr. Leopold Starzeński, hr. Tyszkiewicz, pułkownicy Dylewski i Jaworski, dalej pp. Abrahamowiczowie i p. Bielański.

* **Protokoły podawcze sądowe.** Ważne dla urzędników sądowych wydał w tych dniach orzeczenie najwyższy trybunał. — Oto orzekł on wskutek zażaleń stron prywatnych, że sądy zarówno powiatowe jak i krajowe, nie mogą w dnie niedzielne i świąteczne — jak to się działo dotąd — zamykać protokołów podawczych o godzinie 11 przed południem; lecz obowiązane są podania pilne, których zwłoka zagraża podającemu stratą, przyjmować także w godzinach popołudniowych w dnie niedzielne i świąteczne. Wskutek tego orzeczenia najwyższego trybunału będzie zaprowadzoną w sądach pierwszej instancji ta zmiana, że ich protokoły podawcze otwarte będą w niedziele i święta przez cały dzień.

* **Policja czerniowiecka** aresztowała przed kilku dniami niejakiego Meszulema Fehlera, który przybył z Rosji z mnóstwem papierów i ksiąg, a podał, że udaje się do Lwowa, stamtąd zaś do Genewy i Paryża. Podejrzywano go o szpiegostwo i przeprowadzono dochodzenia, które jednak wykazały, że jest to niewinny człeczyna, który uważa się za znakomitość naukową w hebrajszczyźnie! Mania pisania dzieł hebrejskich wpędziła go w kolosalne długi i to było powodem, że umknął z Rosji, aby na zachodzie Europy szukać sławy i chleba...

* **Wieża Eiffel na lodzie.** Zarząd towarzystwa łyżwiarskiego zamierza urządzić w najbliższym czasie festyn, którego *great attraction* stanowiłaby wieża Eiffel, wybudowana z lodu i śniegu, a oświetlona u dołu i szczytu światłem elektrycznem.

* **W dniu onegdajszym** przytrzymano pewnego syna Izraela, który korzystając z zasłony nocy handlował przedmiotami zakazanemi. „Towar“ jego zabrano a „p. kupca“ do odpowiedzialności pociągnięto.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 9. stycznia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie był wiatr co do kierunku połudn.-wschodni, co do siły mierny (2.0) stan nieba zachmurzony, powietrze bardzo wilgotne (95% wilg. wzgl.); opad: deszcz; wysokość opadu — mm.

Średnia temperatura doby była — 4.6 C, najwyższa —1.2° C wczoraj w południu, najniższa — 3.0 °C dziś rano.

Zniżka barometryczna 745 do 750 mm znajdowała się we Włoszech, zwyżka 785 do 780 w środk. Rosji; zniżka drugorzędna utworzyła się w Islandji.

Barometr opada; stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 760 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. g. w południe d. 9. bm. do 12 w południe d. 10 bm.:

Wiatr będzie połud.-wschodni, co do siły mierny (2—4); średnia temperatura w tym czasie podniesie się do + 0°; stan nieba będzie zachm.; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opad: deszcz nieznaczny ze śniegiem. Mglisto.

* **Jutro** dnia 10. stycznia: św. Pawła — św. ŚS. Młąd.

— **Z Krakowa** donoszą nam o przedsięwziętych przez policję tameczną rewizjach w mieszkaniach studenckich. Akademicy Górski i Kluszyński trzymani są dotąd w areszcie. Skonfiskowano też pierwszy numer pisma pt. *Ruch*.

— **Z Poznańskiego**. Straszliwie mnożą się rozboje w państwie prawa i porządku. W R. wiczu zamordowano 77-letnią wdowę, która sama mieszkała w odosobnionym domku. Na otwartej znów drodze pod J. nowcem zamordował jeden robotnik drugiego, ażeby zabrać mu 5 marek 25 fenigów i całe odzienie. Ludzie z daleka patrzeli na to ze stogu, który tam układano, myślano, iż to zwykła bijatyka.

— **Zniesienie banicji**. Z powodu pozwolenia danego robotnikom Królestwa, na pobyt pod zaborem pruskim, przypomina *Neue Stettiner Ztg.* całą ohydę barbarzyństwa niemieckiego praktykowanego przy wydaleniach i dodaje, iż długo zapewne pozostanie tajemnicą, co skłoniło ks. Bismarka do tego haniebnego kroku, czy ślepo namiętna nienawiść do Polaków, czy wyrozumowane względy polityczne.

— **Ludność Wiednia** wedle spisu ludności z d. 31. zm. wynosi 809.443 nie licząc gmin przedmiejskich i załogi.

— **Dwaj dziennikarze wiedeńscy** Wolfen i Gruber wyzwali się na pałasze; ten drugi jest niebezpiecznie bardzo porąbany.

— **Dr Koch** zawitał w d. 2 bm. do Londynu i po jednodniowym pobycie wyruszył w niewiadomym celu do Edynburga.

— **Prezydent Carnot** odrzucił prośbę Eyrauda o ułaskawienie. Zbrodniarz potworny ma być w tych dniach stracony.

— **Generał Dominikanów**, Larocca umarł w Rzymie.

— **Pojedynek**. Z powodu dziennikarskiego zatargu, odbył się wczoraj w Peszcie pojedynek na pistolety między redaktorem *Nemzeta* Gijarim, a deputowanym Linderem, należącym do umiarkowanej opozycji. Obaj zapaśnicy wyszli cało.

— **Virchow** miał wczoraj 8. bm. w berlińskiem Towarz. lekarskiem wykład o metodzie Kocha i okazał blisko 21 preparatów ze zwłok zmarłych, leczonych kochiną, wykazując, że środek ten nie niszczy tkanek laseczników nawet w częściach zdrowych ciała. Virchow najwyraźniej ostrzega, ażeby nie leczyć kochiną pacjentów zbyt osłabionych. Wykład nie był naprzód zapowiedziany, dlatego niewiele było słuchaczy.

Ogłoszenie treści odczytu w dziennikach zrobiło ogromne wrażenie. Sądzą ogólnie, że Koch wystąpi obecnie publicznie z wynikiem swoich ostatnich badań. Koła lekarskie coraz sceptyczniej są usposobione wobec kochiny.

— **...9. ...9.** fatalna dziewiątka, na którą kończą się wszystkie lata, w których zima była bezprzykładnie srogą, przynajmniej dla krajów, gdzie zima prawie nigdy srogą nie bywa. Tak przynajmniej twierdzą kroniki i to dokumenty bardzo dawne, bo sięgające IX wieku naszej ery. Tak więc w r. 859 zima srodze dała się we znaki Francji, Hiszpanji i półwyspowi apinińskiemu. Adrjatyk zamarzł — to chyba dosyć. W r. 1179 śnieg upadł w końcu listopada w całej niemal Europie i pokrywał świat aż do końca kwietnia białym kobiercem. Wysokość śnieżnej opony dochodził wówczas do stóp dziewięciu. R. 1289 wykazują kroniki jako czas ukazania się pierwszych sanek. Bezwątpienia sanie, choćby w formie najpierwotniejszej, istniały, kronikarz jednak zapewnia iż ukazały się one poraz pierwszy w r. 1279. Wierzmy, skoro sprawdzić nie mamy możności.. Dla Szkocji r. 1339 przyniósł niesłychanie ciężką zimę. Wieśniacy, wyczerpawszy zapasy w jesieni nagromadzone, żywili się plackami z otrąb i słomy owsianej. W r. 1409 zamarzł Dunaj od źródła do ujścia. Zima r. 1609go srożyła się okrutnie we Francji. W niezaopatrzonych dostatecznie mieszkaniach ludzie marzli na śmierć. Na dworcu królewskim znajdowano w chlebie kawałki lodu. Snać piekarnia monarsza nie była przygotowaną na wielkie mrozy. W r. 1639 w porcie marsylskim lody uwięziły okręty. Załogi żaglowców zmuszone były zimować na wybrzeżu, gdzie ogłodziły okolice na kilka mil w około. Wszystkie rzeki Włoch stanęły w roku 1659tym, również jak w latach 1729 tym, 1749-tym i 1769-tym. We dwadzieścia lat później zima we Francji przed samą rewolucją należała do najsroższych, jakie notują kroniki. W r. 1809 Sekwana zamarzła na dwa miesiące. Wreszcie zimy lat 1829, 1839 i 1879 należały do bardzo groźnych i w śniegi obfitych. Okropne cierpienia, jakie z powodu zimna cierpieli Francuzi w czasie i po wojnie francusko-niemieckiej stoją nam wszystkim w świeżej pamięci. A r. 1889?... Nie ustępował swoim poprzednikom, zakończonym na fatalną dziewiątkę. Paryżanie chuchali w palce już w początku grudnia, w północnych Włoszech niepamiętne panowały zimna.

Aleksandra Klamrzyńska.

Wracam, z opery.

Dawano donizetowską „Łucję z Lammermooru“, której dzisiaj nikt już słuchać nie chce, chyba tylko z grzeczności dla... primadonn.

A właśnie śpiewała wczoraj primadonna primadonna w całem słowa tego znaczeniu, *di prima cartello*, jakby Włoch powiedział, *star* w języku teatralno-angielskim, od niedawna wynalezionym.

Partję Łucji dźwignęła p. Aleksandra Stromfeld-Klamrzyńska, dźwignęła i uniosła ją ku wyżynom prawdziwej sztuki.

Czy można sobie pozwolić na małe wspomnienie?

Zda się nam jakby to było wczoraj... Kiedy? rzecz to już Pepłowskich warszawskich. Kobiety lat nie mają — cóż dopiero primadonny?! Młodziutkie, nieśmiałe dziewczę stanęło na deskach opery stolicy naszej i srebrnym głosem wydzwoniło partję Zosi czy Heli w grossmanowskim „Duchu wojewody“. Złożyli ręce do oklasków starzy i młodzi Zoile, a po piosence „Ptaszku luby, skowroneczku“, sala zatrzęsła się od oklasków, sam nawet Bogusławski, on sam, surowszy nad Sarcey'e, najbardziej wymagający, i nieubłagany jak fatum, począł bić dłoń o dłoń nie żałując rękawiczek.. Od tej chwili Klamrzyńska stała się śpiewaczką i ci co jej świetną przyszłość wróżyli — *quorum pars magna fui* — nie zawiedli się na szczęście, choć na primadonnach zawieść się tak łatwo!

Uczennica Mikulskiego (jako śpiewak był Mikulski kiedyś komiczną figurą opery lwowskiej) zdobywała sukces cal po calu. Nie ona sama skazała się na „koloraturę“, ale skazał ją głos, lub los, jak chcecie. Robiła postępy tak szybkie jak para kochanków w pierwszej miłości.

Zaczęła wreszcie panować nad repertuarem, zbierała fawory lóż i parteru, była blizką promocji na „gwiazdę“, gwiazdę koloraturową jakiej Warszawa od dawna w swej konstelacji operowej nie miała.. W tem na horyzoncie zjawiło się coś co ani przez dyrekcję, ani przez reżyserów, często przez same primadonny nawet przewidzianem nie bywa. To coś nazywało się tym razem: Stromfeld, Stromfeld utalentowany reżyser teatru Małego...

Poczciwi koledzy, (koledzy zawsze są poczciwi), huknęli w cichym kościółku „Veni creator“, do głośnego już nazwiska Klamrzyńska przybyło: Stromfeld i wkrótce potem, co, jak, dlaczego? pieszczoszka publiczności syreniego grodu znikła z widnokręgu.

Teraz rozpoczęła Klamrzyńska światową karjerę swoją od Moskwy. Kupcy moskiewscy mają sporo „dienieg“ i za *bel canto* przepadają. Bóg z nimi — ich sąd długo nam jeszcze będzie obojętny. Śpiewaliśmy też, o ile pamięć nie myli, w Petersburgu. Mniejsza z tem... Opinię śpiewaczki ustaliła dopiero zagranica, kraj w którym każdy człowiek jest impresarjem lub ma głos operowy, Włochy, dalej Hiszpania, gdzie z krwawego *piazza del torros* idzie się gwoli wyszlachetnienia obyczajów do teatru, wreszcie Anglia z swoim sztywnym Covent Garden, nudnym jak same nudy, gdzie jednak *very correct* śpiewać należy. Tu i tam była Klamrzyńska na wysokości swego rozgłosu, wszędzie zdołała przekonać...

Taką z obcych szlaków powitaliśmy wczoraj w skarbkowskiej widowni. Młodziutkie, nieśmiałe warszawkie dziewczę urosło w primadonnę świadomą swoich sił i środków. Od chłodnych Anglików nauczyła się Klamrzyńska miary i przezorności, i pod tym sztandarem walczy. Więc arja wstępna *Regnava il silenzio* zdołała zaledwie rozbudzić auditorjum, duet z Astonem przekonał o rozciągłości i brzmienności niepospolitego jej sopranu, wszystkie zaś atuty padły dopiero w scenie obłąkania, która zawsze będzie stanowić *cheval de bataille* artystki. Tu słuchacz miał biesiadę iście wykwintną: więc tryl prawidłowy, pasaże nienaganne, filowania przezręczne, a przedewszystkiem *staccatta*, do którychby się przyznać mogły władczynie najświetniejszych koron teatralnych. Wszystko to niepokalanie czyste, wyrównane, jednolite, fermoarem miary mistrzowsko związane.

Ani nam się w tej chwili chce porównywać, ani też horospoków stawiać — zapisujemy tylko krótko niezwykłe powodzenie wczorajszego wieczoru, w oklaskach i natrętnych powtarzaniach (po lwowsku nazywa się to „fora“) uwidocznione.

„Forowała“ też Klamrzyńsaa w słynnym sekstecie i w *cadenzy* trzeciego aktu z hojnością rozbrajającą.

A jej wczorajsi towarzysze, ten zastęp wyborowy, którego zgromadzenie zaszczyt dyrekcji przynosi?

Zapalczywy zazwyczaj p. Warmut nie był tym razem ani **warm**, ani nie miał **ut**.. P. Chodakowskiemu najsroższy jego wróg dystynkcji i wzorowej deklamacji nie zaprzeczy. P. Jeromin z niefortunnego swego Bidebenta wyszedł zwycięzko. Nie był śmiesznym p. Laskowski. P. Dina przekonała nas o swej użyteczności.

Wszystkie partje główne śpiewano po włosku.

Mimowoli przypominają się niektóre domy nasze: państwo mówią po francusku, służba po polsku.. Q.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny**: Dziś w piątek po raz pierwszy „Zwykłe dzieje“ Costettiego dramat w 3 aktach. Jutro „Rigoletto“ drugi występ p. Stromfeld-Klamrzyńskiej.

— **Wincenty Rapacki** kończy w d. 21. bm. trzydziestolecie pracy scenicznej.

— **W Wiedniu** w sali „Zgody“ dawane będą w ciągu zimy rb. przedstawienia amatorskie polskie, których organizacją zajmie się jeden z artystów dramatycznych.

Dział ekonomiczny.

Fabryka krochmalu ze ziemniaków. Jak nam ze Strzyżowa donoszą, zamyśla firma A. Piohl w Opawie założyć w Strzyżowie fabrykę krochmalu ze ziemniaków na wielką skalę. Ku temu celowi rozesłała ona do dworów okolicy wzdłuż kolei jasielsko rzeszowskiej okólniki z zapytaniem, wiele korcy i po jakiej cenie mógłby każdy dwór dostarczać ziemniaków dla tego przedsiębiorstwa. Byłaby to pierwsza fabryka krochmalu w zachodniej Galicji, którаby bezpośrednio na uprawę i odbyt ziemniaków we wspomnianej okolicy wielki wpływ wywarła. Przedsiębiorstwo to nie byłoby także i bez wpływu na uprawę zboża, gdyż zaprowadzenie większej uprawy roślin okopowych stało się dzisiaj prawie koniecznością w każdem racjonalnie prowadzonem gospodarstwie. Świadczy o tem najlepiej wiele okolic na Szląsku, Morawii i Czechach, które produkcję swych celnych zbóż li tylko przedwstępnej uprawie ziemniaków i buraków cukrowych zawdzięczają. Uznając wielką ważność swego przedsiębiorstwa dla rolnictwa życzymy tylko, aby przedsiębiorstwo to we wspomnianej okolicy przyszło do skutku. Zależeć będzie to jednak przedewszystkiem od samych dworów a względnie od tego, jak się te dwory wobec wspomnianych okólników zachowają i jak one na takowe odpowiedzą.

Obniżenie taryf dla przewozu produktów naftowych na austrjackich kolejach państwowych. Krajowe Towarzystwo naftowe otrzymało w pierwszych dniach bm. z ministerstwa handlu komunikat następującej treści: „W załatwieniu podania z d. 14. maja 1890 l. 255 i podania sześciu austrjackich destylarń naftowych z d. 14. lipca 1890, w którem szanowne Towarzystwo rozmaite przedłożyło propozycje, dotyczące podniesienia i ożywienia krajowego przemysłu naftowego, nadmienia się, iż co się tyczy zaprowadzenia taryfy o 10 ct od 100 klgr. i 1 klmtr. dla wszystkich produktów naftowych, o którą szanowne Towarzystwo upraszało, poczyniono szczegółowe kalkulacje: Jakkolwiek wynik dokonanych obliczeń i kalkulacyj nie dał stanowczej pewności, iż domniemywane podniesienie produkcji nafty z zaprowadzeniem zniżonej jednostki taryfowej zrównoważy nie dającą się uniknąć i nie małą stratę w dochodach taryfowych, to jednak ministerstwo handlu zamierza zaprowadzić na próbę tę jednostkę taryfową i wydaje równocześnie zarządzenia celem możliwego zastosowania w niedalekiej przyszłości powyższej zniżonej taryfy. O tem zechce szanowne Towarzystwo powiadomić te austrjackie destylarnie, które podanie z d. 14. lipca 1890 r. wspólnie z szanownem Towarzystwem podpisały“. *Bacquehem* w. r.

Wiedeń 9. stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*), Giełda zbożowa: Pszenica na wiosnę 8·34 cent., owies 7·14.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 9. stycznia 1891.

Lwów: Pszenica 7·10 do 8·10, żyto 5·90 do 6.30 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 5·80 do 7.—, rzepak —·— do —·—, groch 6·— do 9·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Przemyśl: Pszenica 7.50 do 8.—, żyto 6.— do 6.50 jęczmień 5.— do 6.—, owies 6.25 do 6.50, siano 2.60 do 3. -, słoma 1.80 do 2.—, kartofle 1.80.

Tarnopol: Pszenica 6.90 do 7·75, żyto 5·85 do 6·15, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 39·— do 53·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·60 do 7·65, żyto 5·80 do 10. jęczmień 5·30 do 6·—, owies 5·50 do 6·90, groch 5·75 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 49·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·25 do 7·85, żyto 6·— do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 6·50, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 50·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Tendencja zniżkowa. Brak ruch handlowego. Usposobienie mdłe.

Chwilowa sytuacja.

Położenie, stworzone dwuznaczną odpowiedzią rządową w sejmie czeskim co do języka urzędowego, rozwija się i zaostrza nader szybko. Sprawa ugody staje się dojrzałą do — upadku. Wczorajsze posiedzenie komisji ugodowej tak się zakończyło, że niemieccy członkowie komisji nie przyjęli wyboru do komitetu, mającego wyrazić opinię o odpowiedzi rządowej. Wybór zaś komitetu tego był to ostatni tryumf Riegera wśród swoich byłych stronników, — tryumf, z którego gabinet i sprawa ugodowa mogły jeszcze korzystać. Było to odwleczenie krytycznego momentu w sprawie ugody, — odwleczenie o tyle właśnie, o ileby niemieccy posłowie byli zechcieli współdziałać.

Z Pragi donoszą, że zawód, sprawiony obozowi staroczeskiemu odpowiedzią rządową, jest tak wielki, iż większość członków klubu postanowiła natychmiast złożyć mandaty i jedynie tylko Riegerowi udało się skłonić klub do odroczenia tego postanowienia do tej chwili, gdy komisja ugodowa wypracuje sprawozdanie o odpowiedzi rządowej. Skłonił zaś Rieger klub do odroczenia wykonania uchwały tylko względem na sprzymierzony klub wielkiej własności, którego członkowie, t. zw. szlachta historyczna, mają również potępiać odpowiedź rządową. W komisji tymczasem, gdy sprawa przyszła pod obrady, i postawiono wniosek wybrania specjalnego komitetu dla strutynowania odpowiedzi rządowej, niemieccy członkowie komisji powołali się na powziętą przed odroczeniem sejmu uchwałę, iż najpierwszym przedmiotem obrad komisji będzie przedłożenie o kurjach, i że oni na zmianę tego postanowienia, w drodze kompromisu powziętego, zgodzić się nie mogą. Skoro zaś postanowienie wyboru komitetu wbrew ich życzeniu zapadło, wyboru do tego komitetu nie przyjęli.

Odpowiedź tedy rządowa sprawiła wszystkim czynnikom ugodowym najwyższe rozczarowanie. Cieszyli się nią jedynie bezwzględni przeciwnicy ugody. Dylatorska polityka rządu, pozyskania czasu aż do przeprowadzenia nowych wyborów do Rady państwa, znalazła oparcie na tych politykach czeskich, którzy nie chcą i lękają się chaosu, a którzy gotowi są uczynić wszystko, byle utrzymać dawną, tak wewnątrz Czech, jak i w Radzie państwa koalicję między żywiołami narodowemi czeskiemi i konserwatywnemi.

Niemcy wszakże o tyle się godzą na zwłokę, o ile ta zwłoka przedstawia rękojmię, że ugoda sama do skutku przyjdzie, i że ich wejście do sejmu praskiego nie jest krokiem, osłabiającym ich samych. Z tego powodu przed odroczeniem sejmu w jesieni, Niemcy wobec zachwianej ugody, zażądali zapewnienia, iż przedłożenia, wymagające statutowej większości, przyjdą zaraz pod obrady, — ztąd to wniosek Plenera, przyjęty wówczas przez komisję ugodową iż najpierwszym przedmiotem jej obrad będą przedłożenia o kurjach sejmowych.

Uchwała ta komisji była odtąd podstawą pojednawczo-wyczekującego stanowiska Niemców, zarówno w sejmie wobec Czechów, jak w Radzie państwa wobec rządu. Wczorajsze atoli postanowienie komisji, jak zarówno nieprzyjęcie wyboru przez Niemców do komitetu, wstrząsnęło tą podstawą, i jest objawem zarówno groźnym dla sprawy ugodowej, jak tryumfująca opozycja młodoczechów. Gdyby nie potrzeba załatwienia budżetu krajowego na rok bieżący, sejm czeski mógłby już dziś zostać zamkniętym; sprawa ugodowa oparta na tych premisach, jakie jej dał gabinet hr. Taaffego, jest już dziś skończoną. Kunszta rządowe nie wystarczyły do jej rozwiązania.

Zanim sprawa ta na nowych premisach oparta, powstanie znowu, dziś jedna już tylko kwestja jest ważną: o ile rozbicie się teraźniejszej akcji ugodowej oddziała na obrady Rady państwa i panujące w niej konstelacje polityczne i jak gabinet wyjdzie z krytycznego położenia, chcąc byt swój przedłużyć do nowych wyborów?

Na wczorajszem posiedzeniu komisji ugodowej sejmu czeskiego, po długiej dyskusji przyjęty został wbrew głosom niemieckim wniosek księcia Schwarzenberga, wybrania podkomitetu dla zbadania odpowiedzi rządowej co do języka urzędowego, bez zawieszania obrad komisji, do czasu wygotowania sprawozdania podkomitetu. Gdy Niemcy członkowie odmówili przyjęcia wyboru, do subkomitetu wybrani zostali: Rieger, ks. Schwarzenberg, Buquoy, Skarda, Kinsky i Herold. Potem otwarto jeneralną debatę nad przedłożeniem o kurjach, a odrzucono wniosek Gregra, żądający odroczenia obrad nad tym przedmiotem. Trojan oświadczył, iż jego stronnictwo znajdzie odpowiednie sposoby i drogi, aby udaremnić przyjście do skutku tej ustawy.

Sprawa traktatu handlowego z Niemcami stała się przedmiotem obrad i dla sejmu dolnoaustrjackiego, z powodu wniosku Fürnkranza. Antysemici, za jedynym wyjątkiem Verganiego, okazali się stanowczymi przeciwnikami nietylko unii z Niemcami ale wszelkiego zbliżenia, zajmując to stanowisko, że przemysł ucierpi, a każde powiększenie ruchu handlowego wyjdzie na korzyść żydów — przyczem argumentowali w swój znany a podburzający sposób. Wbrew ich opozycji sejm powziął **uchwałę przyjazną** dla handlowo-ekonomicznego zbliżenia z Niemcami, jako umacniającego polityczne względy sojuszu, przyczem wyraził nadzieję, że tak rząd, jak i Rada państwa uwzględniają w układach z Niemcami i Węgrami interesa dolno-austrjackie, **w szczególności zaś zaprowiantowania Wiednia i rozszerzania pola zbytu dla przemysłu austrjackiego na Wschodzie.**

Tryesteński *Piccolo* donosi: Artykuł autorki, pani Massai, za który ją aresztowano, był tylko listem prywatnym do jej narzeczonego. List ten zawierał tylko opis Tryestu i został bez jej wiedzy ogłoszony; zdaje się przeto, że będzie bez procesu poprostu wydaloną.

Zamieszkali w Belgradzie wychodźcy bułgarscy, postanowili wydawań tam czasopismo w języku bułgarskim i francuskim, wymierzone przeciw teraźniejszemu rządowi bułgarskiemu. Rząd serbski nie mogąc według ustawy prasowej zabronić wydawaniu takiego czasopisma, przesłał wychodźcom tylko przyjacielską radę, aby tego zaniechali.

Hamburger Nrchr. (organ Bismarka) ogłaszają ponownie list ze sfer wojskowych, utyskujący na brak duchowego życia w armii niemieckiej. Oficerom nie wolno nawet o rzeczowych urządzeniach wydawać swego sądu. Pod tym względem jest większa swoboda we Francji a nawet w Rosji. Rzecz to smutna, gdy się jest zmuszonym, wszystko co z góry przychodzi, uważać za doskonałość nieodmienną.

Bonapartysta Cassagnac wzywa w *Autorité* Francuzów do próbnego zmobilizowania dwóch korpusów na granicy niemieckiej, tak jak to Niemcy i Rosja już czyniły.

Hallesche Ztg. dowiaduje się, iż pierwszą pobudką do upadku ks. Bismarka, miała być sprawa Geffckena, ściganego przezeń powiernika cesarza Frydryka III. Prezes sąd państwowego Simson miał zwrócić uwagę Wilhelma II. na szkodliwość tego procesu. Coraz jaskrawiej występuje, że walka, jaką Bismark prowadził przeciw zmarłemu cesarzowi i cesarzowej Wiktorji, stała się dlań zgubną.

Do *Polit Corr.* donoszą z Rzymu, iż rokowania między Watykanem a rządem rosyjskim nie postępują naprzód.

W dyplomatycznych kołach utrzymują, iż francuski ambasador przy stolicy św. hr. Lefebvre de Behaine zaraz po powrocie z urlopu podjął gorliwe zabiegi, aby **przyprowadzić do skutku porozumienie między obu stronami**, lub przynajmniej zapobiedz zupełnemu zerwaniu rokowań.

Nouvelle Revue napada na ambasadora rosyjskiego Morenheima, nazywa go Polakiem i katolikiem, żąda zastąpienia go przez Rosjanina prawosławnego, oskarza go o lekceważenie ruchu franko-rosyjskiego. Powodem napaści jest obrażona miłość własna redaktorki pani Adam, która była prezydentką komitetu Przyjaciół Rosji.

Kompromis Porty, zawarty z grecko-wschodnim patrjarchatem, względem najważniejszych punktów spornych postanawia, iż na przyszłość ostatnie rozporządzenia woli chrześcian nie będą podlegały żadnej kontroli sądowej i uznane zostaną przez wszystkie sądy w tym razie, jeśli będą legalizowane przez metropolitę lub jego zastępcę. Wszelkie spory, jakieby z tego powodu mogły wybuchnąć, będzie rozstrzygać w Konstantynopolu mięszana Rada narodowa, na prowincji zaś radcy metropolitalni. Wyroki, wydane przez te kompromisarskie sądy, są natychmiast prawomocne. Irade sułtańskie, udzielające sankcję tej ugodzie, będzie wkrótce ogłoszone. Obiega tu jednak pogłoska, iż patrjarchat sądzi, że irade to nie będzie odpowiadać całkowicie uchwałom komisji mięszanej.

Jenerał Mikes doniósł do Nowego Yorku telegraficznie, że pięć najznaczniejszych band zbuntowanych Indjan przybyło przedwczoraj do Pineridge, aby się poddać. Zarazem wyraża jenerał, że wszysy Indjanie pójdą wkrótce za tym przykładem.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 9. stycznia. Radca dworu w ministerstwie oświaty, dr. Rittner, mianowany został jako następca szefa sekcyjnego, Herrmanna, rzeczywistym szefem sekcyjnym.

Wiedeń d. 9. stycznia. Z Tryestu, Gracu i Preszburga donoszą o strasznych zawiejach i utrudnieniach komunikacji.

Belgrad dnia 9. stycznia. Rejencja zaproponowała układ celem zagodzenia sporów między Natalią a Milanem, na który obie strony przystają, i Natalia tylko o krótki czas do namysłu prosiła.

Kolonia d. 9. stycznia. *Köln. Ztg.* donosi z Belgradu: Wyjątkowa, długa tym razem nieobecność posła rosyjskiego, Persianiego spowodowaną była intrygami wrogów jego petersburskich i moskiewskich. Głównym zaś sprawcą tych intryg jest poseł rosyjski w Bukareszcie, Chitrowo, należący do tych polityków rosyjskich, którzy twierdzą, że byt państw bałkańskich zależy jedynie od życzliwości Rosji, i z tem zdaniem niekiedy brutalnie występuje. Natomiast stara się Persiani uzyskać wpływ uprzejmością i podarunkami. Chitrowo był w lecie w Petersburgu, gdzie oświadczył, że zapatrywania Persianiego są optymistyczne, i doradzał energicznego wystąpienia w Belgradzie. Zdaje się, że Persiani zwycięzko pobił zapatrywania Chitrowa, skoro do Belgradu powrócił.

Berlin dnia 9. stycznia. Na kumów do swego najmłodszego syna zaprosił cesarz króla włoskiego, królowę rejentkę holenderską i marszałka Moltkego. — Pruska Izba panów zwołana na 20. bm.

Monachium dnia 9. stycznia. Kilka gmin dolno-bawarskich urzędowo odmówiło przyjmowania kwitarjuszów i wpłat, zaprowadzonych nową ustawą o zabezpieczeniu inwalidów robotniczych.

Lizbona dnia 9. stycznia. Jak słychać, zamierza rząd rozwiązać parlament, aby przy nowych wyborach uzyskać znaczniejszą większość rządową.

Sztutgard d. 9. stycznia. Wczoraj odbyło się otwarcie sejmu wirtemberskiego; dziś poczyna się rozprawa nad reformą administracji.

Ryga d. S. stycznia. *Ryżski Wiestnik* donosi, że najbogatsi panowie kurlandzcy, br. Rapp i hr. Meden przenoszą się do Niemiec.

Rzym d. 9. stycznia. Wedle dziennika *Tribuna*, papież wystosuje brewe do mocarstw, dotyczące włoskiego prawa do biskupich *exequatur* (dopuszczania biskupów do urzędu).

Rzym d. 9. stycznia. Jak pisma tutejsze donoszą, kompania ochotników greckich wyruszyła przed czterema dniami z Aten i wylądowawszy na wyspie Krecie, pomknęła w góry ku Sfakii.

Konstantynopol dnia 9. stycznia. Wczoraj rozpoczęły się w pałacu ambasady rosyjskiej, pod przewodnictwem Nelidowa, rokowania o rosyjsko-turecki traktat handlowy. Po wymianie zapewnień uprzejmości wzajemnej, zgodzono się na sposób postępowania.

Konstantynopol d. 9. stycznia. Car powinszował telegraficznie sułtanowi załagodzenia sporu z patrjarchą ekumenicznym.

Londyn d. 9. stycznia. Według telegramu *Standarda*, z Nowego Jorku, rząd Stanów Zjednoczonych zamyśla zaproponować, aby połów cieląt morskich na morzu Beryngskiem, jak i na wyspach tamtejszych całkowicie zastanowiono, aż do wydania nowego regulaminu, i ma zaprosić rządy Niemiec, Rosji i innych państw, aby przystały na zarządzenia, jakie będą poczynione.

Nowy Jork d. 9. stycznia. Pułkownikowi Corsikerowi odebrano dowództwo 7. pułku kawalerji z powodu, że w potyczce z Indjanami nad rzeką Porcupine zabijał kobiety i dzieci.

Wiedeń dnia 9. stycznia godz. 1 min. 50 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 93.20. Akcje węgierskie Banku kredytowego 358 50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165 30 Akcje Unionbanku 242·—. Akcje kolei Karola Ludwika 209·—. Akcje kolei Północnej 280.—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 132.65 Losy tureckie 37 25. Akcje kolei Państwowej 246 25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 231.—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196.75. Losy komunalne wiedeńskie 146.75 Akcje Tow. tureckiego 144.—. Galic. oblig. idemn. 104·—. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 221.75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 218·30. Akcje Bankvereinu 117.—. Rosyjski rubel papierowy 133·75.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103 10 5% renta węg. pap. 100.90. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 9. stycznia (Z Izby handlowej)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	228·—	231 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	301.	—·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101 —	101·70
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108 40	109·10
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·20	95·90
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100 45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·80	95·50
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·50	104·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92 70	93 40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100 50	101 20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z r. 1883 4½%	98·—	98 70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25·50
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29 —
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·35	5·47
Napoleondor	8·02	9·20
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·33	1 43
Rubel rosyjski papierowy	1 32½	1·34½
100 marek niemieckich	55·90	56·50

153)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Przedewszystkiem zupełnej spowiedzi ze spisku, napisanej i podpisanej przez pana w mojej obecności.

Hrabia podniósł znowu palce do góry.

— To jest jedno — rzekł głosem uroczystym.

— Powtóre, żądam dowodu, stwierdzającego datę odjazdu żony mojej z Blackwater Parku.

— Ha! Jak widzę, umiesz pan odnajdywać słabe strony — zauważył z zimną krwią. — I cóż dalej?

— Tymczasem nic.

— Dobrze. Wyłuszczyłeś mi swoje warunki. Posłuchaj teraz moich. Być może, większą wziąłbym na siebie odpowiedzialność, przyznając się do tego, co pan nazywasz „spiskiem", niż kładąc cię trupem tu, przy tym oto kominku. Przypuśćmy wszelako, że zgadzam się na pańską propozycję, stawiając przytem pewne zastrzeżenie. Przypuśćmy, że piszę tę spowiedź i dostarczam ci tego dowodu. Sądzę, że list mojego nieodżałowanego przyjaciela, powiadamiający mnie o dniu i godzinie przyjazdu jego żony, z jego własnoręcznym podpisem i datą, będzie dowodem wystarczającym. Mogę ci go dostarczyć. Mogę także stawić przed tobą osobę, od której nająłem powóz, dla przywiezienia gościa mojego ze stacji gdyby nawet pamięć nie dopisała woźnicy, książka zamówień jego pana powiadomi cię dokładnie co do daty. Wszystko to gotów jestem uczynić i uczynię, pod pewnymi jednak warunkami. Wymieniam je. Warunek pierwszy. Pani Fosco i ja opuścimy ten dom, kiedy nam się podoba, bez żadnego przymusu z pańskiej strony. Warunek drugi. Będziesz pan tu oczekiwał wraz ze mną mojego agenta, który ma przyjść o godzinie siódmej rano, dla uregulowania moich interesów. Wręczysz agentowi list do człowieka, który jest w posiadaniu twojego zapieczętowanego pisma; w liście tym rozkażesz mu, aby ci go zwrócił. Zaczekasz tutaj dopóki agent nie odda mi do rąk owego pisma bez złamanej pieczątki; udzielisz mi wówczas półgodzinnej zwłoki dla opuszczenia tego domu poczem odzyskasz swobodę ruchów i działania. Warunek trzeci. Dasz mi satysfakcję jako gentlemanowi, za mięszanie się do moich spraw osobistych i za zuchwałość odezwań w ciągu naszej rozmowy. Czas i miejsce spotkania (zagranicą), oznaczę sam listownie, po powrocie na kontynent; w liście tym będzie skrawek papieru, mierzący długość mojej szpady. Takie są *moje* warunki. Powiedz, czy się na nie zgadzasz: tak, czy nie?

Niepospolita szybkość decyzji, przezorność i przebijająca z jego słów zuchowatość, zachwiały mnie na chwilę w mojem postanowieniu, ale tylko na chwilę.

Zastanawiałem się, czy mam prawo wejść w posiadanie dowodów tożsamości Laury, kosztem bezkarnego wypuszczenia na wolność tego nędznika. Wprawdzie pobudki skłaniające mnie do przywrócenia żonie mojej należnego jej stanowiska i do zmazania z nagrobka jej matki profanującego go kłamstwa, były czystsze, niźli pragnienie osobistej zemsty, które początkowo skłaniało mię do działania, w duszy mej jednak toczyła się walka.

Przypominałem sobie śmierć sir Percivala. W jakże straszny sposób, w ostatniej chwili, pozbawiony zostałem możności wymierzenia mu sam zapłaty za jego zbrodnię! Więc może i ów drugi nędznik nie umknie bezkarnie, jakkolwiek narzędziem sprawiedliwości nie ja będę. Trudno mi było wszelako teraz, gdy trzymałem w ręku tego łotra, wypuścić go znown z własnej woli. lecz zmusiłem się do tej ofiary. Postanowiłem powodować się raczej interesem Laury, niż chęcią zadowolnienia mej nienawiści.

— Przyjmuję pańskie warunki — rzekłem — z pewnem jednak zastrzeżeniem.

— I jakież to zastrzeżenie? — zapytał.

— Odnosi się ono do owego zapieczętowanego listu. Żądam, abyś zniszczył mój list, nie łamiąc pieczątki, a to w mojej obecności i natychmiast po otrzymaniu go.

Czyniłem to zastrzeżenie, aby pozbawić hrabiego wszelkich piśmiennych dowodów.

Nazajutrz, gdy będę wskazywał adres agentowi, Fosco dowie się, kto miał spełnić moje zlecenie, lecz nie powinien znać natury zlecenia tego, gdyż w przyszłości użyłby zapewne tego dokumentu dla szkodzenia swemu współrodakowi.

— Przyjmuję zastrzeżenie pańskie — odparł hrabia po krótkim namyśle — nie warto się o to sprzeczać; list zniszczę w pańskich oczach, natychmiast po otrzymaniu go.

Mówiąc to, powstał z krzesła, na którem zajmował miejsce przez cały ciąg naszej rozmowy.

— Uf! — zawołał, przeciągając się — szermierka była ostra. Zechciej pan usiąść, panie Hartright. Zanim spotkamy się, jako nieprzyjaciele, jako prawdziwi gentlemeni nie wykraczajmy przeciwko prawidłom grzeczności. Pozwól mi pan przyzwać moją żonę.

Odemknął drzwi z klucza i otworzył je.

— Eleonoro — zawołał donośnym swym głosem.

Do pokoju weszła dama o wyrazie zjadliwym.

— Pani Fosco, pan Hartright — rzekł hrabia, przedstawiając nas sobie wzajemnie. — Mój aniołku — ciągnął dalej, zwracając się do żony — pomimo, iż jesteś zajęta pakowaniem, czy będziesz miała czas ugotować mi filiżankę mocnej kawy. Mam do załatwienia z p. Hartright pewien interes na piśmie i potrzebuję całej trzeźwości umysłu.

Pani Fosco skłoniła głową po dwakroć — raz z wielką godnością w moją stronę, drugi raz z wielką pokorą, w stronę swojego małżonka i wyszła szybkim krokiem.

Hrabia zbliżył się do biurka, stojącego pod oknem, wysunął szufladę i wyjął z niej plikę papieru i pęczek piór gęsich.

Rozrzucił pióra po stole, aby je mieć pod ręką, następnie pokrajał papier na wąskie paski, takie, jakich używają autorowie, pisząc do druku.

— Cenny to będzie dokument — mówił, spoglądając na mnie przez ramię. — Uprawiałem niejednokrotnie literacką niwę. Najrzadszym przejawem wykształcenia jest zdolność nadania artystycznego kształtu swym myślom. Ja ją posiadam! A pan?

Dopóki nie przyniosiono kawy, chodził wzdłuż i wszerz po pokoju, mówiąc do siebie półgłosem. Od czasu do czasu, w chwilach zapewne, gdy nie mógł „nadać myślom artystycznego kształtu", uderzał się dłonią po czole.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)